Nr. 74. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie sobota dnia 14 lutego 1903. Rok XXXVI.

Prenumerata wynosi:
we Lwowie:
... za dwurazową dostawę ...
na prowincji:
z jednorazową przesyłką: rocznie 28 K — h, kwartalnie 7 „ 30 „, miesięcznie 2 „ 50 „
z dwurazową przesyłką: rocznie 36 K, kwartalnie 9 „, miesięcznie 3 „
W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr.

Rękopisów nie zwraca.

Adres: „Dziennik Polski“ — Lwów, plac Marjacki. Telefonu Nr. 151.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

Ogłoszenia
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy
Za jeden wiersz petitowy w rubryce Nadesłane 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie ... halerzy.
Zawiadomienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po Nrowie za jeden wiersz petitowy ... halerzy

Numer pojedynczy:
we Lwowie: poranny 3 halerze, wieczorny 2 halerzy
na prowincji: poranny 5 halerzy, wieczorny 10 halerzy

Właściciele i redaktorowie: Dr. K. Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.

Z listu pasterskiego
ks. arcybiskupa Józefa Bilczewskiego.

Lwów 13 lutego.

(*Demokracja chrześcijańska*).

Traktatem o demokracji chrześcijańskiej zamyka się list pasterski, z którego streszczeniem dobiegamy dzisiaj do końca.

Dotychczas demokracja znaczyła tyle, co panowanie ludu, czyli forma rządu ludowa. Można ją podzielić na dwa obozy: jeden, to demokracja socjalistyczna, która dąży do wyłącznego ludowładztwa i drugi, umiarkowany, domagający się, jeśli nie wyłącznego panowania ludu, to przynajmniej tego, aby lud miał przewagę w rządach państwa. Inaczej, za Leonem XIII, określa demokrację chrześcijańską autor listu pasterskiego. Rozumie on pod nią — pracę społeczną, miłość gotową zawsze na trudy i ofiary dla współbraci. A zatem demokratą chrześcijańskim jest każdy, kto przyjmuje wszystkie społeczne zasady chrześcijańskie, kto na podstawie tych zasad pracuje dla włościan, robotników i rękodzielników, kto tworzy dla nich stowarzyszenia, kto podtrzymuje ich swoją radą i pieniądzmi, kto broni ich od wyzysku i krzywdy. Demokratą chrześcijańskim jest zatem i urzędnik, i właściciel większych posiadłości i król, jeżeli w sercu ma ciągłą troskę i pracuje nad polepszeniem doli włościan, rzemieślników i robotników. Nie jest jednak chrześcijańskim demokratą, kto lekceważy zasady Kościoła. A już najsmutniej, jeśli to czyni kapłan, którego (a nie jego stronnictwo) potępili biskupi, a on kryje się podstępnie za innych biskupów, zapominając o naukach i wskazówkach papieża, o obowiązku zupełnej uległości.

Chrześcijańską nazywa się ta demokracja, bo wywodzi się od Chrystusa, a na jej czele kroczy każdorazowy Jego zastępca na ziemi. Nie wynika z niej jednak, jakoby katolikom nie wolno było zajmować się polityką, przeciwnie jest świętym obowiązkiem każdego obywatela, brać udział w życiu politycznem. Jestto tylko środek do sprowadzenia sprawiedliwego ustroju społecznego. Demokratą chrześcijańskim może i powinien być każdy obywatel państwa, który otrzymał dary ducha, serca i majątku. Czas ostatni, abyśmy wszyscy zapomnieli o tem, co nas dzieli, żebyśmy przestali rozdrabniać i marnować siły na jałowe spory i kłótnie, a za to wszyscy społem wzięli się do naprawy sprawy społecznej. Nie pytaj, kto ma zacząć! Póki ty się oglądasz, inni się wahają: zamiast wyglądać przykładu, daj go! Kapłani niechaj wyjdą z zakrystji, i obok troski o duszę, ułatwiają zdobycie oświaty i dobrobytu doczesnego. I wy świeccy, wyjdźcie z kasyn, z handelków, od zielonego stolika, wyjdźcie z samolubstwa i idźcie w lud roboczy i pomóżcie razem z nim uczynić z ludu takiego oświeconego olbrzyma chrześcijańskiego, któryby był świadom swoich praw, ale i obowiązków względem Boga i społeczeństwa i miał dosyć siły odtrącić i zmódz wszystkich roznosicieli fałszu. — W równie podniosłych słowach wzywa arcypasterz ludzi majętnych, aby zajęli się dolą robotników i ludu. Apostołów chciałbym — woła autor — wzbudzić spośrodku Was! chodźcie! pracujmy z ludem dla ludu, z robotnikami dla robotników, a wszyscy razem — dla całego społeczeństwa. Nie wyjeżdżajcie z kraju bez konieczności. Kochajcie ziemię. Nie wypuszczajcie jej z rąk za żadną cenę!

Osobny ustęp poświęca ksiądz arcybiskup niewiastom polskim, wzywając je, aby wpajały w serca swych dzieci chrześcijańskie pojęcia społeczne.

Nie zapomina arcypasterz lwowski także o młodzieży, zwłaszcza akademickiej. Wskazuje niebezpieczeństwa, jakie jej grożą: nadużycie młodości z jednej strony, z drugiej zaś sztandary ludzi, którzy wyparli się ojców naszych wiary, a Ojczyznę poświęcili interesom stronnictwa. Niezadowolone z różnych niesprawiedliwości społecznych, młode gorące serca pragnęłyby je usunąć, a nie znając dosyć socjalnej nauki Leona XIII., pozwolili w siebie wmówić, że Kościół, to wróg naukowego postępu i osłona bogatych. Wykazuje przeto autor listu, że wiara nie jest przeszkodą do samodzielnego badania. Dogmata katolickie, to nie zapory postępu, ale jako poręcze w Tatrach, podpory w drodze ku wyżynom. Kościół, acz nie poruszony, ciągle się porusza. Zostawia chętnie światu jego organizację, a strzeże odwiecznych prawideł prawdy i sprawiedliwości. Młodzież powinna poznać katolicką naukę społeczną, zawartą w encyklikach Leona XIII. i wziąć udział w organizacjach chrześcijańskich. Pełnem zapału i podniosłości upomnieniem, iżby nie zapominano nigdy o wielkim obowiązku modlitwy, kończy się ten wspaniały list pasterski naszego arcybiskupa.

Z Wiednia.

(*Pusta robota*).

Wiedeń 12 lutego.

Kiedy po latach czternastu nieodżałowanej pamięci hrabia Taaffe ustąpił, jeden z dawniejszych kronikarzy wiedeńskich podał tę wiadomość w następującej formie; „Jak to *N. fr. Presse* jeszcze przed czternastu laty doniosła, hr. Taaffe podał się dziś do dymisji“. O taki tryumf kuszą się także pewne dzienniki polskie, z dnia na dzień podając, bądź to wiadomości o bliskiem przesileniu gabinetowem, bądź to „chytre“ rady, jakby to przesilenie przyspieszyć. Rzecz prosta, że kiedyś upragniony tryumf nastąpi, ale tymczasem praktykowana metoda ma ten tylko skutek, że czytająca publiczność, sama nie wiedząc dlaczego, uważa ustąpienie dzisiejszego gabinetu za rzecz dla Galicji, a może i sprawy polskiej ogromnie ważną i zamiast krytycznie śledzić robotę rządową, zaprząta sobie głowy pustą gadaniną o dymisji. Nadto wyrabia się wysoce szkodliwa opinja, jakoby losy kraju i narodu naszego istotnie od tego, czy owego zależały gabinetu.

Pan von Koerber jest urzędnikiem i to dobrym urzędnikiem, doświadczonym już w najrozmaitszych gałęziach administracji państwowej. Do dobrego urzędnika na stanowisku kierującego ministra, ma się tę tylko jeszcze pretensję, aby był i sprawiedliwym. Poza tem osoba jego jest nam zupełnie obojętną i bałamuci jeno opinję polską, kto dzień po dniu się nią zajmuje. Powiedziałem: żądamy, by ów dobry urzędnik był także urzędnikiem sprawiedliwym. W Austrji ma to żądanie szczególne znaczenie, z powodu, że stronnictwa narodowe nie oglądając się na całość państwa, drą tylko każde dla siebie i za każde głosowanie żądają budżetowych koncesyj. Minister chcąc ratować całość, łatwo dać się może skusić do faworyzowania części. Ale w tym kierunku jedyną gwarancję dać może Koło polskie, a że ją dać chce i umie, udowodniło świeżo przy sprawie cukrowej.

Śmiało wypowiedzieć można, że w całej izbie nie ma stronnictwa, które nie życzyłoby sobie zmiany gabinetu, ale nie po to, by pierwszorzędnego i wypróbowanego urzędnika zamienić na innego, mniej zdolnego i mniej wypróbowanego, jeno dla etablowania wreszcie normalnych parlamentarnych rządów. Każdy poseł — o ile jest szczerym — z pewnością się z tem przed panem Koerberem nie tai, a nie ulega wątpliwości, że pan Koerber wie sam, do jakiego terminu państwo wymaga jego usług. Ale termin ten niestety nie jest jeszcze dostrzegalnym. Wszelkie próby zbliżenia stronnictw, podjęte czy to przez rząd, czy też przez same stronnictwa, spełzły na niczem. Zamiast więc prorokować z dnia na dzień upadek pana Koerbera, raczej działać należy w tym kierunku, by stronnictwa same uczyniły istnienie gabinetu urzędniczego niemożliwem. Jak długo nie ma po temu warunków, tak długo nikt poważny nie weźmie udziału w tej politycznej zabawce — znajdą się warunki, to i zmiana gabinetu sama z siebie nastąpi.

Zamiast śledzić bacznie działalność Koła polskiego i zadać sobie trud zrozumienia najważniejszych dziś kwestyj ekonomicznych, o wiele łatwiej jest nawoływać do obalenia gabinetu i wpierać w wyborców, że poseł nie ma nic innego do czynienia, jak obalać rząd, lub go podpierać. Ugoda z Węgrami, taryfa celna, traktaty handlowe, nie mają dla tego rodzaju polityków treści, bo są jedynie instrumentami do obalenia gabinetu. Zamiast uczyć czytelników, pouczając ich o znaczeniu każdej ustawy ugodowej i każdej pozycji taryfy celnej, o wiele wygodniej prorokować upadek gabinetu, chociażby nie jako środek do osiągnięcia czegoś, jeno jako cel i program polityczny.

Neue freie Presse — jak wspomniałem — w ten sposób przez czternaście lat z rzędu z dnia na dzień obalała gabinet hr. Taaffego. Najlepszy budżet był w jej oczach klęską, pierwsza w Austrji nadwyżka budżetowa — deficytem, a na co dzień, to wymyślano inny atak ze strony gabinetu na ustawy zasadnicze, na szkołę świecką i Bóg wie jeszcze na jakie świętości. A kiedy wreszcie hr. Taaffe ustąpił, to właśnie *Neue freie Presse* i jej obóz najmniej miały w tem udziału, bo obaliła go prawica izby w chwili, kiedy ponad jej głową zmienić chciał zasadniczo ustawę wyborczą.

Nałóg „obalania“ gabinetów nie jest niewinną zabawką, bo odwraca uwagę i siły od rzeczy istotnie ważnych, a koncentruje je na pustą robotę, na to, co Niemcy tak trafnie określają wyrazem „Bierbankpolitik“. (r)

Z mysterjów opiekuna ludu.

Lwów 13 lutego.

Kiedy „pech“ — to „pech!“ — Pływa ksiądz-redaktor *Wieńca-Pszczółki* po mętnych fluktach obietnic pielgrzymki do Jerozolimy; pływa, jak Noe w biblijnym korabiu i dostać się tam nie może z nieszczęsną swą lampką. Po nieudałej próbie w jesieni, zapowiedział poprawę na luty i — jak donosi w swym organie — ma „już wszystko gotowe“, a jednak... jechać z pątnikami nie może! Ni to drugi Noe, wysłał był naprzód po wiadomość gołębia w osobie Jana Chrobaka, iżby sprawdził, „jak sprawy stoją w Ziemi świętej“. Poczciwy ów Chrobak, który wywędrował jeszcze w jesieni, niesporo, oczywiście, podróżował, bo powrócił do Bielska „dopiero 30 stycznia“. Jak się pokazuje, w Jerozolimie nie był. Zawędrował wprawdzie do Palestyny, ale słyszał, że cholera jeszcze nie wygasła, jeno „grasuje po różnych miejscowościach“, więc „zwiedził, co najbliższe“ i powrócił ze smutną wieścią. „Zatem — woła ksiądz-redaktor — o podróży w tym miesiącu i czasie nie możemy myśleć“. Kiedy zaś niefortunna pielgrzymka z lampką wybierze się znowu, to zależeć będzie od wieści, jakie inny znowu Chrobak-gołąb przyniesie bielskiemu Noemu, który na innej drodze żadną miarą nie może się dowiedzieć, „jak stoją sprawy w Ziemi świętej“.

Nie zasypia jednak ksiądz-redaktor w oczekiwaniach i czyni, co może, aby stworzyć sobie chrześcijańsko-moskiewsko-narodową redutę na zachodnich kresach naszych.

Kiedy na ziemię galicyjską spłynęły myśli i uczucia wszystkich Polaków ziem naszych, aby skupić się w manifestacji wielkiego hołdu dla ostatnich przedstawicieli walki o wolność Ojczyzny z r. 1863, — ks. Stojałowski był jedynym, który poważył się podnieść protest przeciw — drażnieniu (?) mocarstwa (Rosji), z którego ludnością jesteśmy powinowaci i z którem stosunek nasz ulega zmianie (!!)... Niesprożno jednak nazwano księdza-redaktora „oszustem politycznym.“ Odczuł on widocznie milczącą pogardę, z jaką tę obelgę dla naszych uczuć przyjęło społeczeństwo; zląkł się osamotnienia i wymyślił jeden z tych wybiegów, w których zawsze celuje. Oto, przypomniał sobie nagle, że Sienkiewicz prześlicznie opisał obronę Częstochowy. Więc, ni stąd, ni zowąd, urządza równocześnie w Bielsku uroczysty obchód 247 rocznicy oswobodzenia Jasnej Góry od Szwedów. I — rozesławszy ajentów — sprowadził do Bielska do 500 ludu, urządził obchód, w którym piorunowano na niewiernych Szwedów i teraz tryumfuje głośno w swych pisemkach, że — i on organizuje „obchody narodowe.“

Obchód, o ile odnosi się do samego faktu dziejowego, jest, oczywiście, uroczystością miłą polskiemu sercu i zgoła nie nasuwałby żadnych ujemnych uwag, gdyby nie widoczna, a przewrotna, lisia tendencja jego inicjatora. Zawsze jeszcze tajemniczy, chociaż wielokrotnie omawiany, stosunek ks. Stojałowskiego do Rosji nie pozwalał mu dopuścić do tego, iżby lud bialski obchodził pamięć roku 1863; trzeba mu więc było zamydlić oczy czemś innem, a imponującem. I sprytny gracz zagrał na pietyzmie dla Częstochowy... Dobra kombinacja: naiwni przyjmą koncept w dobrej wierze, — a za kordonem potrafią ocenić pomysłowy talent znanego korespondenta *Warszaw. Dniewnika.*

To wstrętne, obrzydliwe wyzyskanie religijnych uczuć dla komedji, jaką wśród naszego ludu gra ks. Stojałowski, boli i oburza tem więcej, iż zacny „patrjota“ ma jeszcze odwagę publicznie, w pisemkach swoich, chwalić się, że i on pamięta o świętach narodu! Ba, co więcej! Polemizuje nawet z pogardą, jaką przyjęto wystąpienie jego przeciw obchodowi roku 1863! „Rocznic naszych błędów, a choćby tylko klęsk — woła stary sofista — nie można, a raczej nie godzi się obchodzić wystawianiem (?) błędów, a klęsk hałaśliwemi (?) festynami (?). Z rocznic narodowych te należy obchodzić, które podnoszą ducha i pouczają, wskazując drogi roztropnego, ważnego i pożytecznego działania“ *).

Co wyraz — to fałsz, krętactwo i policzek uczuciom narodowym. Ks. Stojałowski zapomina naraz, że z klęski wypływa, co najmniej tyle nauki, ile ze zwycięstwa. Ks. Stojałowski zapomina wiele innych rzeczy, a już przedewszystkiem to, że zbyt stare ma na sobie lisy, iżby nie poznano się na farbie. Trzeba zmienić futro, księże-redaktorze — bo dzisiejsze już zdradza!

*) Ażeby nie wydało się dziwnem, że właśnie w 247 rocznicę ks. Stojałowski uprzytomnił sobie obronę Częstochowy, — piekielnie pomysłowy koloryzator „przypomina“ w tymże artykule, że od niego również wyszła myśl obchodu rocznicy grunwaldzkiej Owoż stwierdzamy, że ks. Stojałowski kłamie. Myśl tę poruszono w łonie naszej redakcji i myśmy ją pierwsi przedstawili gronu obywateli lwowskich. Tyle dla ilustracji wykrętów księdza redaktora. — *Red. Dzien. Polsk.*

Wrzenie w północnej Afryce.

Lwów 13 lutego.

Pomiędzy krwawemi walkami na „Czarnym kontynencie“, których widownią jest obecnie sultanat marokański i kraj Somalisów, nie ma, co prawda, związku przyczynowego. Natomiast nie są to jakieś oderwane od reszty Afryki, poszczególne zjawiska, przeciwnie wskazują wyraźnie na niepokój, jakby rozdrażnienie, które snać zawładnęły umysłami plemion tubylczych. Po za Marokkiem i krainą Somalisów; po przez szerokie, tajemnicze obszary i pustynie północnej Afryki, przebiega dziwny ferment, który z owymi walkami na wybrzeżach niezaprzeczalnie w jakiejś duchowej stoi łączności.

Ruchu tego, widocznego na zewnątrz i od czasu do czasu, jakby konwulsyjnymi drgawkami, nie należy zupełnie lekceważyć, równocześnie jednak nie ma jeszcze przyczyny, aby go znowu przeceniać. Wiadomości bowiem, nadpływające z wnętrza Afryki, o wzroście agitacji wśród plemion mahometańskich, prowadzonej przez fanatycznych sekciarzy i karmionej przez rozmaitych „proroków“, a która ma na celu nic innego, jak tylko powstanie ogólne muzułmańskiego świata w północnej Afryce, wyparcie cudzoziemców europejskich i założenie wielkiego, jednolitego państwa północno-afrykeńskiego, — te wiadomości pochodzą z niepewnego, bądź co bądź źródła i poprostu nie da się skontrolować, o ile polegają na faktach. Lecz mimo wszystko, wieści te skłaniają do poważnych refleksyj, wskazują bowiem, że ów ferment zagadkowy we wnętrzu Afryki powstał zdaje się z tych samych przeciwieństw, z których tarcia zapaliły się walki obecne w Marokko i Somali. Są to kontrasty plemienne pomiędzy światem europejskim a arabskim, połączone z religijnymi: chrześcijaństwa z islamem. W Marokko np. pretendent zawdzięcza licznych zwolenników swoich tej okoliczności, że sam sultan uchodzi w oczach ludności za protektora chrześcijan i Europejczyków przeciw którym i mollah gromadzi swe zastępy. Okoliczności te dodają naturalnie znaczenia wieściom, zbiegającym się w tej chwili i z Trypolisu i z Sudanu i z Sahary, o ogólnem jakiemś poruszeniu arabsko-mahometańskiego świata w północnej Afryce; ze wszystkich zaś przebija się zwłaszcza jedno pewne: Oto — ten świat czarny, tajemniczy, fanatyczny, porusza się i... zbroi!

Korespondencje.

Rzym 10 lutego.

(*Niedoszły skandal; „Wolność myśli“ i — niewola głupoty masońskiej; eks-rabin katolikiem; cele masonerji; polonica*).

(*Tur. Al*) Zwolennicy skandalu, lub przynajmniej sensacji — zawiedli się srodze: proces hr. Hercolani przeciw domowi królewskiemu, proces na tle erotycznem, zostanie dyskretnie umorzony. W latach 1880 przybyli do Rzymu hr. Hercolani z urodziwą córką, która niebawem zjednała sobie serce króla Humberta. Stosunek nie trwał długo, ale jego reminiscencja pozostała w postaci małego Humberta, obecnie 20-kilkuletniego młodzieńca. Zarówno matka, jak syn, prowadzili życie awanturnicze, a gdy środki się wyczerpały i prośba o zapomogę pozostała bez rezultatu, wytoczyła

(29)

KAZIMIERZ GLIŃSKI.

W Babinie.

Powieść z pierwszych lat Rzeczypospolitej Babińskiej.

A gdy tłum ony ku Bramie Grodzkiej się zbliżał, gdzie u stóp Wawelu wspaniały ołtarz wzniesiono — „Zygmunt“ zagrzmiał i zgłuszył dzwony wszystkie. I popłynęła pieśń z onej wieżycy Zygmuntowej, jakiej jeszcze nie słyszała Korona Polska i zdało się wszystkim, że się otworzył strop niebieski, a serafini i cherubini wejrzeli i patrzą i słuchają i błogosławią ludowi temu.

Na blance zamkowej ukazał się król. Czoło pochylił, o barjerę wsparł się, modlił się chwilę w wielkiem skupieniu ducha, a potem usiadł na krześle złocistem, czerwonym adamaszkiem obitem. Powoli podniósł wzrok i na lud swój spojrzał. Nagle utkwił oczy w punkt jeden — i zatrzymał się...

Z wzniesioną twarzą ku onemu miejscu, gdzie siedział, stała niewiasta młoda a piękna, w Zygmunta Augusta wpatrzona. Czepiec na głowie mówił, że mężatką musiała być, strój nie mieszczankę wskazywał, a choć nie świeciła szat barwą, ani klejnotów cudnych nie miała na sobie, nieba dobre takiemi ją wdziękami obdarzyły, że zazdrość w sercach niewiast, a pożądliwość u mężów wzbudzała. Promień słońca oblewał ją i zdawało się, że całą przesiąkał. Stała, niby posąg piękny z alabastru zrobiony, w którego wnętrzu zapalono lampę o płomieniu różowym. I gorzała ona lampa, a jasność jej przelewała się w krwi potokach i koralem na ustach siadała, omdlewała na jagodach, a umierała na owalu twarzy i szyi śnieżystej. Zadaleko było, by król mógł dojrzeć, czy patrzyła na niego, a jednak czuł jej źrenice na sobie, mówiła zresztą o tem i głowa jej podniesiona i wygięta lekko linja szyi. I cóż dziwnego, że patrzyła? przecież to nie zwyczajny był człek, jeno król i król nie zwyczajny, lecz Zygmunt August, syn „Starego“, wnuk Kazimierzowy, prawnuk Władysława Jagiełły.

Król, nasyciwszy wzrok, skinieniem ręki dał znak stojącemu o krok za nim Mniszchowi i wskazując na niewiastę, odezwał się:

— Spojrzyj tam!...

Mniszech wychylił się przez blankę.

— Widzisz?

— Niewiastę oną?...

— Tak!...

— Widzę, najjaśniejszy panie!

— Nie wiesz, kto ona jest?

— Żona podstolego Żegoty — odpowiedział Mniszech.

Król drgnął lekko — powstał — na Mniszcha spojrzał, który schylony przed panem stał, zda się, w postawie pokornej, ale na wargach złośliwy uśmiech igrał, a choć powieki opuszczone ku ziemi trzymał, znać było, że oczy świeciły, niby ślepie u wilka.

— Pogański synu! — rzekł król... — Zatrułeś mi spokój!

— Żali go miałeś, miłościwy panie? — Mniszech szepnął.

Zygmunt August nie odpowiedział nic, jeno wszedł do pokojów zamkowych, gdzie sam zostawszy, przed konterfektem niezapomnianej Barbary usiadł i patrzał długo, niemy, bezsilny, falą wspomnień niesiony w dal niepowrotną. A dzwony biły, a „Zygmunt“ grzmiał, a na ulicach Krakowa lud szumiał.

Po przejściu uroczystości, która według dawnego zwyczaju w oktawę zakończyła się dopiero, ruch się podwoił, ale całkiem innej natury był. Teraz nikt już o niczem nie myślał, jeno o festynie łobzowskim, o którym niewidy boże opowiadano, bo okrom maszkar i fajerwerku, co się na jeziorze wypryska, okrom gondol weneckich i świateł tysiąca w przeźrocze listowie maków, róż a lilij i tulipanów ukrytych, u zbudowanej groty miał smok wawelski ledz i jako żyw oczyma wywracać a zęby szczerzyć. Zapytywany Gąska, białogłowom opowiadał, że sam oną niestworę*) widział i prawił, że wedle smoka tego nie każdy bezpiecznie przejść będzie mógł, a szczególnie niewiasty lecíwe i na nieurodę cierpiące, a pomalowane tak, że aż pokusa bierze wiechciem je wytrzeć. Dziewice i białogłowy nadobne niczego lękać się nie mają: bez szwanku je przepuści, a nawet pogładzić da się potwór ony — ale babsztyle schrupi zaraz, taki wstręt czuje do niewiast półwiecznych, które różują się a bielą, chcąc metrykę swojego urodzenia, na fizjognomji wypisaną, sfałszyfikować Nie wiadomo jednak, kogo oszukiwać myślą, bo żak szkolny na malaturze się nie zna, zresztą, co im po żaczku? praktyk zaś w pole wyprowadzić się nie da, a na farbowanych lisach pozna się. Tak Gąska prawił i humor niektórym białogłowom psuł, a choć nie zupełnie słowom wesołka wierzyły, przy spotkaniu się jednak rzucały sobie na ucho:

— Bóg wie co Gąska prawi!... Wżdy nie słyszałyśmy, ażeby w piwnicy jakiś bazyliszek się urodził, a kur jajko zniósł, chyba w onej jamie krakusowej na Wawelu, którą można byłoby już dawno kamieniami zawalić, by żaden kogut tam nie zajrzał... Ale po co go do Łobzowa na festyn zapraszać?

*) Potwór.

— Sztuczny to smok ma być — odpowiedziała niewiasta druga.

— Ładnie sztuczny, który i głaskać się daje i chrupi!...

Nie wierzyły niby a bały się potroszę; pocieszyła się jednak w duchu pisanka taka i szeptała:

— Ot, wielka mi rzecz, smok tam jakiś!... A gdyby i był — czy to koniecznie mi tam wcale niego przechodzić?

Takie to gadki po Krakowie chodziły, strachu a ciekawości dodając, tymczasem w mieście całem tartas był a zamięszanie okrutne. W kramach przepełnienie, panom kupcom sił brakło, a tu z lewa to z prawa wciąż słychać:

— Pokaż no, asan, to a to jeszcze... Nie dróż się jeno, szybko dawaj, a mierz uczciwie!

Firlej, Pac, Rupejko i Gąska przechodzili właśnie wedle Marjackiego kościoła i u Świętej Barbary mieli bramę przejść i na Mały Rynek skierować się, gdy nos w nos z jejmość panią kasztelanową Osiecką spotkali się. Półwiekowa to już była niewiasta, a tuszy takiej, że kto na nią z frontu patrzył, trzy kondygnacje widział. Mimo to chodziła szybko, z boku na bok przechylając się, a trzepała jęzorem, jak tartak nieposledni. Idąc, miała zwyczaj suknię do góry unosić, a to gwoli pokazania nóg małych, których niejedna dziewka pozazdrościćby mogła. Krzyż ciężki miał imć pan kasztelan z niewiastą oną! bo niech powie: tak! to ona zaraz: nie! a i sprzeciwić się jej było trudno i na swojem postawić, bo za warząchew schwyci i po łepetynie zajedzie tak, że pan kasztelan ani się spostrzeże, jak mu się mdło zrobi. Za króla Olbrachta sypały się na niego podcięte drzewa bukowe, ale on tamto wolał, niż oną warząchew jejmości, i, o ile ochotnie o bukowińskiej wyprawie gadał, o sprawach domowych, jak ryba, milczał.

Pani kasztelanowa Osiecka pierwsza spostrzegła idących, a dychała jak szczupa zdychająca, bo choć dwie dziewki i czterech hajduków szło za nią, pakunkami różnemi uprowidowanych, jak konie Jezusowe — jejmość sama niewolną była od pudełek różnych, torb i koszyków, co, pomimo jej tuszy i majowego gorąca, przyczyniało się poważnie do onego sapania i potu płynięcia.

— Jak to dobrze, że waszmość panów widzę — zwróciła się do Firleja, Paca, Rupejki, Żegoty i Gąski... Ledwo tchnę, takie gorąco w tym Krakowie, a my, słabowite niewiasty, bez szkody dla konstytucji naszej, skwaru podobnego nie znosimy.. Weź to waćpan, a pomóż mi! — zwróciła się do Fuleja, pakując mu zawiniętą całą sztukę materji, którą Jaśko, jako kawaler grzeczny, wziął i pod pachę sobie włożył, by módz wabną rączkę jejmość pani kasztelanowej ucałować wedle obyczaju, z dawien dawna w Polsce praktykującego się.

— Aha! zaśmiała się pani Osiecka. — Wyciągasz waszmość rękę do mnie, a ja swojej waszmość panu podać nie mogę, bo łokciem pudło z czepcem trzymam... Zobaczysz waszmość, co to za czepiec kupiłam na festyn ony! Małżonek mój martwił się, gdym nieco kieszenie mu wyprzątała, ale uprosiłam go...

— Warząchwią — wtrącił Gąska.

— I wziął... to jest: dał — chciałam powiedzieć, bo listem odręcznym król nas zaprosił, choć więcej mu może o mnie, niż o tego safandułę chodziło. Jak rydz wyglądasz, panie kasztelanie, jak rydz!.. Ale prawda — waszmość z powitaniem czekasz, a ja w niebywały sposób rozgadałam się!... Ale nie dziw się waszmość!... Człek jak z ciszy wiejskiej do miasta się wyrwie, a znajomych i życzliwych sobie zobaczy, to radby duszę całą wygadać, a to na wsi siedząc, zapomnieć można, jak to się język obracać ma... (*Ciąg dalszy nastąpi*).

hrabina proces domowi sabaudzkiemu o alimenta. Dwór gotów jest dać jakieś odczepne i sprawa w ten sposób się skończy; brat królewski jednak gotów skosztować więziennego chleba z powodu jakiejś awantury z włoskim oficerem.

W Medjolanie odbył się niedawno wiec radykalny „dla wolności myśli.“ Jak pojmowano tę wolność, dowodem słowa, które padły z ust deputowanego Pellegriniego, który oświadczył, że „szturm do Watykanu powinien być dokonany moralnie i fizycznie“, bo — wołał ten szermierz wolności: „Niech się zapadnie ojczyzna włoska, jeżeli nie potrafi obalić rzymskiego księdza i otworzyć kościoła św. Piotra dla nowej wiary: piękna i wiedzy!!“

Podczas gry to się działo w Medjolanie spieszył z Genewy do Rzymu *ad limina apostolorum* młody neofita, eks-rabin Antonio Giuseppe Lepe. Interwiewowany przez korespondentów liberalnych dzienników, odświadczył Lepe, że na postanowienie jego przejścia na katolicyzm, nie wpłynęło nic innego jak uważne czytanie Tolmudu. „Przekonałem się — mówił eks-rabin, który jest człowiekiem bardzo wykształconym i sympatycznej powierzchowności — że księga ta uważa jako dozwolone wszelkie prześladowanie chrześcijan i ztąd nabrałem wstrętu do niej i pogardy. Zadawałem sobie pytanie: jak może być prawdziwą religja, oparta na takiej moralności?“

— A dlaczego pan zdecydowałeś się przyjąć raczej katolicką wiarę, niż inną? — zapytał go dziennikarz.

— Badanie dokładne, systematyczne, przyprowadziło mnie do przekonania, że religja katolicka zadowala rozum i rozprasza wszelkie zwątpienia.

Nikt z księży na mnie nie wpłynął. Moje nawrócenie się, powtarzam, winien jestem tylko wstrętowi, jakim mnie napełniają nauki Talmudu. Moje postanowienie wzmocniło się przez porównanie, jakie zrobiłem między życiem praktycznem chrześcijan i żydów. Uderzyło mnie przedewszystkiem wielkie rozpowszechnienie katolicyzmu, jedność niezaprzeczona jego nauki i moralności wszędzie, gdzie tylko mógł się zakorzenić. Potem przyszedł czas, kiedy wszelka wątpliwość znikła. W końcu zdecydowałem się opuścić ojczyznę i przybyłem do Włoch, aby otrzymać Chrzest święty“.

Gdyby tak postąpili masoni włoscy (do których mnóstwo żydów należy), odpadliby jedni z najzaciętszych wrogów Watykanu.

W gruncie rzeczy jednak masonerja jest raczej tajną spółką dla wyzyskiwania państwa, przedsiębiorstw i urzędów. „Walka z obskurantyzmem“ służy tylko za płaszczyk.

Od dłuższego czasu rozwija się tu poparcia godna agitacja, by zaznajomić Włochy z produkcją polską kulturalną i przemysłową. W pierwszym kierunku oddziałał bardzo korzystnie Sienkiewicz, który obudził wielkie zainteresowanie dla polskiej literatury; w drugim kierunku rezultaty są małe. A jednak Włochy nadają się do takiej akcji choćby dla tego, że stanowią punkt zborny dla tłumów cudzoziemców, sami zaś mają przemysł bardzo słabo rozwinięty.

Powstała więc myśl urządzenia w Rzymie, Florencji i Wenecji stałych wystaw okazów przemysłu polskiego, domowego etc. Wiele rzeczy wyrabianych u nas, szczególnie drobiazgi zakopańskie, huculskie wyroby tkanin, mogłyby mieć powodzenie. Nie trzeba bowiem zapominać, że przejezdni zostawiają we Włoszech do 700 miljonów fr. rocznie, czem się tłómaczy regulowanie stosunków ekonomicznych włoskich bez widocznego postępu w przemyśle i handlu.

W dziennikach tutejszych czem raz częściej można się spotkać z rozumną krytyką naszych rzeczy. Niedawno w *Rassg. nasion.* pojawiło się poważne studjum panny Marji Rygier, córki rzeźbiarza o Stefanie Żeromskim. Panna Rygier ma tu wyrobioną markę literacką; zaznajamia ona świat włoski z naszą literaturą i ruchem artystycznym.

KRONIKA.

Przy zebraniach publicznych, zabawach towarzyskich i wszelkich uroczystościach pamiętajmy o ofiarach na budowę kościołów we wschodniej Galicji i na Towarzystwo Szkoły ludowej.

Lwów 13 lutego.

Stan powietrza. Godzina 12 w południe: Ciepłota + 0° R. Śnieżyca.

Nowa składnica pocztowa. Z dniem 15 lutego br. zaprowadzoną zostanie w miejscowości Ilcia Dolna, należącej do okręgu doręczeń urzędu pocztowego w Żabiu składnica pocztowa ze zwykłym zakresem czynności

Bal kostjumowy Czytelni akademickiej. Wczoraj popołudniu odbyło się u p. rektorowej H. Kadyjowej, posiedzenie komitetu pań. Przygotowania są już w zupełności poczynione. Bal odbędzie się 23 bm. w sali Filharmonji. Po zaproszenia i bilety należy w dalszym ciągu zgłaszać się do Czytelni akadem. w pasażu Mikolascha II piętro Komitet zwraca uwagę, że stroje nie muszą być kostjumowe.

† **Ignacy Kurniewicz**, emerytowany inżynier wydziału krajowego, zmarł onegdaj w Wilnie. Śp. zmarły, urodził się w r. 1842 na Litwie, wziął udział w powstaniu 1863 r. i wytrwawszy w szeregach jego aż do ostatniej chwili, po upadku powstania wyemigrował do Francji i wstąpił tam do akademji wojskowej w St. Cyr.

W r. 1870. w charakterze porucznika armji francuskiej, wziął udział w wojnie pruskiej i odznaczył się w bitwie pod Orleanem, z której ciężkie odniósł rany.

Po upadku cesarstwa przybył do Galicji i otrzymał tu posadę inżyniera w wydziale krajowym. — Zgnębiony nie tyle wiekiem, ile przejściami czynnego swojego żywota, śp. Kurniewicz poszedł przed trzema laty na emeryturę, a przed rokiem pojechał na rodzinną swoją Litwę, by stare swe oczy jej nacieszyć widokiem. Tu, upomniał się wiek jego o swe prawa, zachorował obłożnie, kiedy zaś po kilkumiesięcznej chorobie powstał z łóżka i gotować się począł do powrotu do Lwowa, nagły paraliż serca wyrwał mu poświęcone ojczyźnie życie.

Hajdamaczyzna w seminarjum. Ze Lwowa donoszą do *Zeit*, że moskalofilscy alumni ruskiego seminarjum we Lwowie urządzili z powodu ostrej dyscypliny demonstrację przeciw rektorowi ks Chomyszynowi. Onegdaj chcieli go obić, ale uciekł i opuścić miał seminarjum, z postanowieniem niewrócenia tam więcej.

= **„Żelazna woda“.** Zaraz po powzięciu przez radę miejską wczoraj wieczorem drugiej uchwały w sprawie kupna „Żelaznej wody“, podpisały obie strony kontrakt kupna sprzedaży, poczem też natychmiast wypłacono sprzedającym umówioną cenę 214.000 k. Dziś rano wpisano w tabuli gminę m. Lwowa jako właścicielkę „Żelaznej wody“. Administrację tej nowej swej własności powierzyła gmina na razie inżynierowi miejskiemu p Brunekowi. Ustanowioną będzie ponadto umyślna komisja administracyjna, która wytknie sposób dalszego prowadzenia i zużytkowania tej posiadłości.

= **Tyfus plamisty** we Lwowie można uważać za wygasły Dzięki czujności fizykatu miejskiego w ostatnich dwóch tygodniach nie zapadł nikt na na tyfus plamisty. Również i wypadek zawleczenia tyfusu z Jeziernej przez zmarłą tymi dniami żonę lekarza tamtejszego Hirschhornową, nie pociągnął za sobą dla otoczenia pacjentki żadnego ujemnego skutku. Pacjent, który mieszkał w Rynku l 12, jest już w rekonwalescencji.

O most na Czarnej Przemszy. Kilku austrjackich urzędników ministerjalnych, konferowało tymi dniami z pruskiemi władzami granicznemi o wolne przejście przez zamknięty pruski most graniczny na czarnej Przemszy. Władze pruskie zgodziły się na to, aby austrjaccy mieszkańcy za osobnemi kartami przechodzili przez most kolejowy, zanim będzie most dla pieszych gotowy.

Zatory lodowe. Na Wiśle pod Szczucinem w powiecie dąbrowskim utworzył się zator długości 9 kilometrów, który spiętrzył wodę do wysokości 5 metrów, skutkiem tego stary wał został przerwany, a część gmin Łęki szczucińskiej, Łęki zabielskiej i Szczucina zalane. Od onegdaj wieczorem prowadzi akcję ratunkową oddział pionierów. Naprzeciw Szczucina lewy brzeg rosyjski zalany zupełnie. — Rosyjski urząd celny w Ratajach stoi pod wodą.

Drugi zator na Wiśle stoi od grudnia pod Glinianami w powiecie mieleckim. Środki ostrożności na wypadek ruszenia zatoru zarządzono.

W tarnobrzeskim powiecie spłynęły lody od Baranowa począwszy.

Szkody przez powodzie. W okolicy Starego Sącza 9 bm., płynąca kra w Popradzie, zerwała mosty, a z wielkiego mostu w Biegonicach podpory w połowie, wskutek czego komunikacja była przerwana.

Straszny wypadek w Turce. W sprawie eksplozji, jaka zdarzyła się przy sposobności budowy tunelu w Turce, przynosi ostatnia poczta następujące szczegóły: Katastrofa zaszła przy budowie tunelu na linji Turka-Jawora. skutkiem eksplozji naboju dynamitowego, założonego dla rozbicia skały. Przebieg katastrofy był następujący: Robotnicy założyli 5 nabojów dynamitowych, z których eksplodowały tylko cztery. Po czwartym wystrzale, robotnicy prowadzeni przez „partieführera“ Włocha Longiego, zeszli do tunelu, mimo to, że piąty nabój jeszcze nie eksplodował. Gdy wszyscy znaleźli się już w tunelu, zauważył robotnik Jędrzej Kurczak, że należy mieć się na baczności przed tym piątym nabojem, który lada chwila wybuchnąć może. Mimo to, Longi kazał iść robotnikom naprzód, twierdząc, że żadnego nie ma niebezpieczeństwa. Zaledwie uszli kilka kroków, rozległ się straszny huk, a na głowy nieszczęśliwych posypały się kamienie i ziemia. Skutek eksplozji był okropny: trzy trupy i trzech ciężko rannych. Ofiarą katastrofy padła cała rodzina Longich. Juljan Longi, ojciec, stracił oboje oczu i odniósł zgniecenie klatki piersiowej, syn jego Marjan odniósł ciężkie obrażenia wewnętrzne, trzej inni jego synowie: Jan, August i Józef padli trupem na miejscu. Prócz rodziny Longich, odniósł robotnik Jędrzej Kurczak złamanie nogi i potłuczenie czaszki. — Roboty we wspomnianym tunelu, prowadzi przedsiębiorca E. Weiner, kieruje zaś robotami inżynier Mroczak, którego w chwili katastrofy w Turce nie było.

Wystawa mleczarska w Przemyślu. Komitet urządzający wystawę mleczarską w Przemyślu, przypomina wszystkim interesowanym, że wystawa ta odbędzie się dnia 28 lutego i 1 marca br. Komitet żywi nadzieję, że w pierwszym rzędzie wszystkie mleczarnie w kraju wezmą udział w tej wystawie, zarówno przez nadesłanie produktów, jak przez najliczniejszy sjazd swoich reprezentantów. Celem premiowania najlepszych okazów masła, serów, maszyn i przyrządów mleczarskich rozporządza komitet znaczną ilością dyplomów, medali srebrnych i brązowych, udzielonych przez ministerstwo rolnictwa i Towarzystwo gospodarskie gal.

Uwolnienie redaktora. Redaktor *Dziennika Poznańskiego*, p. Ludwik Hojnacki, opuścił onegdaj więzienie. Przebył w niem 3 miesiące, jako redaktor odpowiedzialny za rzekomą obrazę cesarza, której się prokuratorja dopatrzyła w artykule, omawiającym mowę cesarza Wilhelma o Polakach, wygłoszoną w Malborgu. Więźnia traktowano tak, jak wszystkich innych więźniów; jadał 3 razy dziennie zupę z kotła i czarny suchy chleb, a zmuszono go zajmować się pracą więzienną, zatrudniano w fabryce pudełek do cygar, znajdującej się w suterenach. Niemal przez cały dzień — 10 godzin — pracuje się tam zimą przy świetle gazowem. Wszelkie starania żony o lepsze pożywienie, nie odniosły skutku. P. Hojnacki opuścił więzienie znacznie osłabiony, o czem też miał sposobność powiadomić onegdaj pierwszego prokuratora, p. v. Stamera, przełożonego więzienia. Opuszczającego więzienie powitało bardzo serdecznie liczne grono krewnych, kolegów, przyjaciół i życzliwych. Przed gmachem więziennym uwijało się około 10 tajnych policjantów, zauważono także komisarza i dwóch policjantów umundurowa. Widocznie obawiano się demonstracji, o której nikomu się nie śniło.

Jubileusz 650 letniego swego istnienia obchodzić będzie w lipcu br. Bractwo strzeleckie w Poznaniu.

Narady cukrowników. W Kijowie odbywają się obecnie pod przewodnictwem Leona Brodzkiego, narady prywatne rafinerów kraju południowego, oraz okręgów: moskiewskiego, charkowskiego i innych. Celem narady jest utworzenie syndykatu rafinerów, podniesienie cen rafinady i podtrzymanie przemysłu cukrowego, znajdującego się w ucisku.

Łapownik. Berlińska *Volks Ztg.* donosi, iż w Kronsztadzie odbędzie się skandaliczny proces karny przeciw rosyjskiemu dyrektorowi policji, nazwiskiem Szafrów Pan ten prowadził formalny handel posadami urzędowemi, pobierając od posad od 50 rubli do 15 000 rubli Również i wszyscy rzemieślnicy, którzy mieli jakąkolwiek dostawę rządową, opłacać musieli haracz na rzecz dyrektora policji. Tak samo opłacała mu się straż ogniowa, a nawet podrzędni urzędnicy policyjni. Oprócz tego nakładał Szafrów kary pieniężne w wysokości od 5 do 10 rubli, które także wpływały do jego kieszeni. Do rozprawy wezwano setki świadków. Proces ten, jak się powszechnie spodziewają, przedstawi bardzo ponury obraz urzędniczej korrupcji w Rosji.

Modni chłopi. *Gaz. rad.* donosi o niezwykłym ślubie włościańskim Oto dnia 2 lutego w Opatowie odbył się ślub włościanina ze wsi Okalina, Jana Żółciaka, z włościanką ze wsi Wąworków, Balbiną Szczekocką, przyczem ku ogólnemu zgorszeniu pan młody był we fraku, a panna młoda w białej sukni jedwabnej!

O Gironie przychodzą z Brukseli skandaliczne wiadomości: Giron wyzwał na pojedynek dwie osoby z powodu obrazy. Przed kilku dniami był w kawiarni, gdzie jacyś dwaj nieznajomi mu panowie grali w szachy. Początkowo przypatrywał się grze spokojnie, a gdy owi panowie zasiedli do drugiego stolika i poczęli grać w karty, przysiadł się do nich i ofiarował się jako trzeci do partji. Gdy im się jednak przedstawił, owi dwaj nieznajomi rzucili karty na stół i odwrócili się od niego, mówiąc, że z takim człowiekiem grać nie będą Tem uczuł się Giron dotknięty i wyzwał ich obu na pojedynek.

Rozprawa przeciwsko medjum kwiatowemu Annie Rothe rozpisaną została w Berlinie na dzień 23 marca. Rozprawa obiecuje być interesującą, gdyż zwolennicy spirytyzmu starają się wszelkiemi siłami o materjał odwodowy dla oskarżonej. Prokuratorja powołała 90 świadków dowodowych przeciwko którym stanie 30 świadków odwodowych. Z pomiędzy tych ostatnich, niektórzy zgłosili się dobrowolnie, zrzekają się odszkodowania i kosztów podróży. Do takich należy 70 letni prezydent trybunału kasacyjnego z Zurychu, Sulzer. Jako znawcy sądowo-lekarscy fungować będą: fizyk sądowy dr. Puppe i jeden ze starszych lekarzy szpitala Charité.

Samobójstwo dyrektora teatru W Petersburgu zastrzelił się dyrektor trupy operowej Morew, z powodu, że śpiewaczka Cavalieri złamała umowę i nie przybywszy na czas, naraziła go na wielkie straty materjalne.

Miłość a rewolwer Administrator dóbr Elmshagen w Hesji, Lich, zastrzelił 20-letnią córkę właściciela majątku, a potem sam sobie życie odebrał. Powodem rozpaczliwego kroku beznadziejna miłość. — Syn restauratora wiedeńskiego Rein, o którym donieśliśmy wczoraj, że zastrzelił w hotelu swą kochankę, szansonistkę, a potem strzelił do siebie i zranił się śmiertelnie, zmarł wczoraj w szpitalu.

Uśmiech fortuny Zmarła w Paryżu artystka Wanda Bończa — jak donosi *Gazeta Radomska* — pozostawiła gotówki około 300.000 franków i jedynego spadkobiercę, którym jest niewidomy p. Koczalski, były kupiec z Warszawy, mieszkaniec Radomia. P. Koczalski, zawiadomiony o tem przez właściwe władze, wyjechał do Paryża i w całości odebrał powyższy spadek, który wynosi okrągło 80.000 rubli.

Stan pogody w Europie (Sprawozdanie centralnej stacji meteorologicznej w Wiedniu). Dnia 12-go, godzina 7 rano notują: Haparanda —6 3, Wiedeń +0·0, Pola +4 0, Budapeszt +1·0, Florencja +3·0, Biarritz +5 0, Paryż +7·0, Monachjum —0·5, Berlin +8·0, Memel +4 0, Wilno +2·0, Bregencja +0·0, Gorycja +2 4, Rzym +5 4, Petersburg —0·1, Moskwa —8·5, Abazia +2 6, Lussia piccolo +7 8, Nizza +7·0.

Na wysokiej północy wystąpił niezwykły spadek barometru; w Haparandzie spadło ciśnienie powietrza od onegdaj z 758 na 721 m/m. Maksimum z 782 m/m leży ponad Alpami. W Austro-Węgrzech była na północy rankami pogoda najczęściej zachmurzona, zresztą przeważnie jasna i stanowczo bez opadów. Temperatura z wyjątkiem obszarów północnych ogólnie spadła. Prognoza: Wietrzno, chmurno, opady, ale łagodnie.

Korespondencja redakcji. *Wny B. M. w Krakowie.* Na podstawie informacyj, zasięgniętych u dra M. Sołtysika, lekarza domowego hr. Alfr. Potockiej, możemy donieść Panu w odpowiedzi na zapytanie, że stan zdrowia hr. Potockiej, jest obecnie już zupełnie zadowalający, a rekonwalescencja postępuje szybko i stale.

Z kraju.

Bełz. (*Rocznica powstania*). Staraniem inteligencji miejscowej obchodzono tu dnia 7 lutego uroczyście 40 tą rocznicę powstania styczniowego. Rano odprawił ks. proboszcz Chmura żałobne nabożeństwo za poległych, poczem z ambony wypowiedział do licznie zebranej publiczności kazanie o treści patrjotycznej.

Wieczorem odbył się w salach Kasyna wieczorek deklamacyjno wokalny.

Nowy Sącz. (*Nagła śmierć na ulicy*). Onegdaj upadł nagle na trotoarze, tknięty a opleksją, Franciszek Ksawery Kołodziejski, właściciel dóbr Ochotnica pod Krościenkiem i zmarł natychmiast. Zmarły był teściem tutejszego kupca p. Fiałkowskiego.

(*Zerwanie mostu*). Most na Popradzie, na drodze między Nowym a Starym Sączem, zerwała kra.

Olesko. (*Rocznica powstania*). Koło miejscowe Towarzystwa szkoły ludowej, urządziło w niedzielę dnia 8 b. m., uroczysty wieczorek ku uczczeniu 40 tej rocznicy powstania styczniowego, a program dość obfity i urozmaicony wykonali, z wyjątkiem odczytu, sami mieszczanie.

Po udatnych i wprost z zapałem wygłoszonych przez młodzież i dzieci deklamacjach, przeplatanych pieśniami patrjotycznemi, odegrali miejscowi mieszczanie obrazek sceniczny w dwóch odsłonach „Maciek w powstaniu“.

Z przyjemnością zaznaczyć musimy wielki postęp w uświadomieniu narodowem u naszych mieszczan, w szczególności u dzieci i młodzieży; miłym zaś dowodem tego ostatnie przedstawienie. Jak gorąco odczuli i zrozumieli amatorowie nasi piękną, acz bolesną chwilę walki o niepodległość, z jakim zapałem wygłaszali przekonania i hasła narodowe, włożone im w usta przez autora! A i widzowie, których liczbę przeważającą stanowili mieszczanie i włościanie, inne okazywali zajęcie i zrozumienie niż przed rokiem; zapał ogólny ogarnął lud i inteligencję, wszyscy czuli, że święty ogień miłości ojczyzny wyrównywa stany i różnice przekonań, że jednoczy wszystkich nierozerwalnym węzłem w wielki, kilkudziesięcio-miljonowy naród, który śmiało śpiewać może: „Jeszcze nie zginęła!“

Przemyśl. (*Wybór prezesa Rady powiatowej*). Od pewnej osoby, nadzwyczaj dobrze poinformowanej o stosunkach, panujących w przemyskiej Radzie powiatowej i o ostatnim wyborze prezesa tej Rady, w miejsce księcia Adama Sapiehy, który ustąpił, otrzymujemy list następujący:

Dr. Czaykowski, od lat przeszło 20, bierze z całem poświęceniem udział we wszystkich pracach publicznych. Nic też dziwnego, że ma przeciwników politycznych i że niektóre dzienniki, jak *Kurjer Lwowski*, *Naprzód* i inne, nie są zadowolone z jego wyboru, a chcąc go już z miejsca podkopać, przedstawiają fałszywie i tendencyjnie sprawę wyboru. Mylnie też doniosły i inne dzienniki, że książę Władysław Sapieha upadł przy wyborze prezesa. Fakt wyboru był następujący:

Dr. Czaykowski zawsze wspólnie i w porozumieniu pracował ze Sapiehami, a i obecnie, gdy książę Adam stanowczo ustąpił, używał wszelkiej forsy, by nakłonić księcia Władysława do przyjęcia wyboru. Ponieważ książę Władysław, ze względu na obecne różne osobiste swe stosunki, przyjąć wyboru nie mógł i stanowczo żądał, by dr. Czaykowski wybór przyjął, został ten ostatni wybrany.

Że tak się rzecz miała, skonstatował to publicznie dr Czaykowski w przemówieniu swem po wyborze, zaznaczając przytem wyraźnie, że wybór swój uważa za przejściowy i że całem sercem powita na krześle prezydjalnem księcia Władysława Sapiehę, skoro mu stosunki pozwolą mandat ten przyjąć. Jeżeli w tej sytuacji padło kilka głosów na księcia Sapiehę, to były to głosy nieżyczliwe tak księciu Sapieże, jak i drowi Czajkowskiemu. Pierwszemu nieżyczliwe, by się nazywało, że był kontrkandydatem i upadł, a drugiemu dlatego, by módz wywodzić, że występował przeciw księciu Władysławowi i nie przeszedł jednogłośnie.

To jest prawdziwy stan rzeczy, a stanowczo nieprawdą jest, by między księciem Sapiehą a drem Czaykowskim była rywalizacja, lub, by wobec powyższego stały tu sprawy tak, że Sapieha wobec Czaykowskiego upadł.

Na gimnazjum cieszyńskie złożono w dalszym ciągu w administracji *Dziennika Polskiego* pp: Stół nr. 15 w Kasynie miejskiem koron 14·—, Z hotelu francuskiego E. K. 2·—, Bazyli Aksler z Drohobycza 20·—, Emil Witkiewicz z Oeska 2 —. Razem w dniu 13 bm. 38 k. Poprzednio wykazano (XV) 1850 koron 69 h. Razem więc (XVI) **1888 k. 69 h**

W dniu 6 lutego 1000 koron odesłano na ręce ks. Londzina, pozostaje w administracji naszej 888 k. 69 h.

O dalsze datki prosimy gorąco!

* **Jutrzejsza reduta w sali Filharmonji**, z której dochód przypadnie na rzecz „Chóru akademickiego“, zapowiada się — jak to było do przewidzenia — świetnie w całem tego słowa znaczeniu Faktem bowiem jest, że pod względem np. ilości masek, przewyższy ona wszystkie reduty dotychczasowe, nie mówiąc już nawet o programie, który jest istotnie świetny i o rozmaitych niespodziankach nadprogramowych; komitet przygotował ich całe mnóstwo Wszystko to, razem wzięte, daje, nie nadzieję, ale wprost pewność, że reduta sobotnia najbardziej nawet wybrednych zadowolić potrafi Zaznaczyć przytem wypada, że będzie to przedostatnia już w tym karnawale reduta w sali Filharmonji.

* **Humorystyczny kalendarz Śmigusa** na r. 1903, ozdobiony prześlicznemi kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym i dokładnym działem informacyjnym, mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika Polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 hal) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk Śmigusa 10 ct. (z przesyłką pocztową 12 ct.

* **Bal kostjumowy Czytelni akademickiej.** Bilety wstępu są do nabycia po 5 kor., familijne po 15 kor., loże mezaninowe i parterowe po 20 kor, loże I. p. po 10 kor., loże II. p. po 6 kor., fotele I. p. po 3 kor., fotele II. p. po 2 kor.

* **Wieczorek maskowy.** Stowarzyszenie rękodzielników lwowskich „Gwiazda“, urządza we własnej lokalności (ul. Franciszkańska l. 7), w sobotę dnia 14 lutego b. r. na dochód funduszu inwalidów, wdów i sierót wieczorek maskowy. — Początek o godzinie 9 wieczorem. — Bilet wstępu 2 kor. od osoby.

* **Walne zgromadzenie** Koła miejscowego T. S. I. w Borysławiu, odbędzie się dnia 15 lutego b. r. w niedzielę w lokalu Koła przy ulicy dawniej pocztowej (dom piekarni katol) o godzinie 4 popoł,

* **Młodzież przy pracy.** XI. posiedzenie „Kółka polonistów“ odbędzie się dnia 14 b. m. o godzinie 5 popoł w sali I. na uniw.

* **„Skała“** lwowska urządza w niedzielę dnia 15 bm. we własnej sali wieczornicę dla członków i ich rodzin. Początek o godzinie 8 wieczorem.

* **Z „Lutni“.** Zwyczajne walne zgromadzenie członków lwowskiego Tow. śpiewackiego „Lutnia“ odbędzie się w sali tego Tow. (pasaż Hausmana) w dniu 25 lutego b. o godzinie 7 wieczorem

Na wypadek braku kompletu odbędzie się zwyczajne walne zgromadzenie w tym samym dniu i miejscu o godzinie 8 wieczorem, na którem uchwały przy jakimkolwiek komplecie zapadłe, będą prawomocne.

* **Zabawa kolejarzy** Stow. „Czytelni i wzaj. pomocy“ funkcjonarjuszów kolejowych (b. dworzec czerniowiecki), urządza w niedzielę dnia 15 lutego b r. przedstawienie amatorskie. Członkowie Stowarzyszenia odegrają: „Piosnkę wujaszka“, komedję ze śpiewami w 1 akcie A. hr Fredry, muzyka Wajnowskiego. Początek o godzinie pół do 8 wieczorem.

Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej.

Dla rodziny obłąkanego I. T. w Kołomyi, złożyła p. Zofja Wilczyńska z Łuczan p. Borynicze 3 kor

Zmarli:

W Łuslawiczkach zmarł Florjan Gostkowski, długoletni prezes rady pow. w Brzesku.

W Krakowie zmarła Paulina z Rawicz Czyżów Słonińska, wdowa po ś. p Józefie, sekretarzu generalnym i senatorze wolnego m. Krakowa, przeżywszy lat 95.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś w piątek po raz pierwszy w tym sezonie „Mignon“, opera w 3 aktach, a 4 odsłonach Ambrożego Thomasa. Gościnny występ Bel Sorel, Ludwiki Marek-Oayszkiewiczowej, Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

Jutro w sobotę po raz pierwszy cztery jednoaktówki Artura Schnitzlera pt.: „Godziny życia“, „Kobieta ze sztyletem“, „Ostatnie maski“ i „Literatura“ z udziałem pań: Stachowiczowej, Solskiej, Rybickiej, pp.: Chmielińskiego, Stanisławskiego, Jaworskiego, Adwentowicza, Hierowskiego, Wysockiego, Feldmana, Kliszewskiego, Brzozowskiego, Kamińskiego i Solskiego.

W niedzielę popołudniu o godzinie $3^1/_2$ „Fabryka krajowa“, komedja w 4 aktach, osnuta na stosunkach miejscowych przez Karolinę Słończewską. – Wieczorem o godzinie 7 (na ogólne żądanie) „Carmen“, opera w 4 aktach Jerzego Bizeta. Przedostatni gościnny występ Bel Sorel, występ Augusta Dianni i Józefa Szymańskiego. Partję Micaeli odśpiewa tym razem p Łopatyńska.

Repertoar Filharmonji lwowskiej. W sobotę, 14 lutego, wielki koncert filharmoniczny, ze współudziałem Jana Kubelika, skrzypka. Program: I. 1. Moniuszko: Uwertura „Bajka“; 2. Liszt: Poemat symfoniczny „Skarga bohatera“; 3. Mozart: „Koncert“, odegra z tow. orkiestry Jan Kubelik. II. 1. Grieg: „Peer Gynt“ ze Suity II: a) „Taniec arabski“, b) „Pieśń Solwejgi“; 2. a) Chopin: „Nocturn“; b) Sarasate: „Tańce cygańskie“, odegra Jan Kubelik III. 1. Zarębski: „Dwa tańce galicyjskie“; 2. Paganini: „Nel cor piu non mi sento“, odegra Jan Kubelik. — Początek wyjątkowo o godzinie $6^1/_2$ wieczorem

W niedzielę, 15 lutego, koncert popularny. Solista-koncertmistrz: Wacław Huml.

Z Filharmonji. Olbrzymi popyt o bilety na obydwa zapowiedziane występy Kubelika, są najlepszym dowodem, jak duże i powszechne zainteresowanie wywołało wśród publiczności naszej przybycie artysty tej miary, co Jan Kubelik. Początek koncertu sobotniego o godzinie $6^1/_2$ wieczorem, koniec o godzinie 9 wieczorem najpóźniej.

Repertoar Filharmonji na przyszły tydzień zapowiada między innemi, występ dawnego ulubieńca publiczności lwowskiej, obecnie tenora operowego „Narodnego Divadla“ w Pradze, Stanisława Orzelskiego. Przybywa on do naszego miasta z Belgradu, po świeżo odniesionych na scenie opery tamtejszej tryumfach, głównie w „Lohengrinie“.

Repertoar Teatru ludowego. W sobotę, dnia 14 lutego o godzinie 7 wieczorem „Knajpa“ Z Parviego, sztuka w 3 aktach z epilogiem — W niedzielę, dnia 15 lutego o godzinie $3^1/_2$ popołudniu „Małka Schwarzenkopf“, sztuka w 5 aktach ze śpiewami i tańcami G. Zapolskiej Janowskiej. — Wieczorem o godzinie 7 „Karpaccy Górale“, sztuka w 3 aktach, a 7 odsłonach ze śpiewami i tańcami J. Korzeniowskiego.

Z muzyki.

(Kubelik w Filharmonji. — Koncert Towarzystwa muzycznego. — „Fra-Diavolo“).

Przed dwoma niespełna laty słyszałem Kubelika po raz pierwszy w Paryżu. Było to na koncercie filharmonicznym w teatrze Vaudeville. Po odegraniu przez znakomitego skrzypka koncertu Paganiniego a potem tegoż warjacji, gdy uciszyły się nieco huczne brawa, rozległ się z jakiegoś wyższego piętra tubalny głos: „A teraz prosimy o trochę muzyki, jeśli łaska!“ Na to młodziutki wirtuoz zagrał Schumanna „Marzenie,“ za które zyskał nowe, więcej jeszcze obfite oklaski.

Od tego czasu Kubelik uczynił ogromny skok naprzód: nie tyle pod względem techniki, która tego skoku już nie potrzebowała, jak pod względem muzykalności, inteligencji i duchowego pogłębienia danych utworów. Nie dorównywa on może jeszcze Burmestrowi pod względem stylowości gry (mianowicie w Bachu), natomiast przewyższa go głębokością uczucia, temperamentem, jakąś młodzieńczą siłą, a nawet pięknością techniki, np. we flażoletach. Jedynym skrzypkiem, którego jabym wyżej postawił, niż Kubelika, jest Eugenjusz Ysaye; jest on jednakowoż od Kubelika o kilkanaście lat starszy i dawno już dojrzałym artystą.

Jan Kubelik ma wszelkie dane po temu, aby w przyszłości zająć zupełnie naczelne miejsce pomiędzy wszystkimi wirtuozami, ponieważ w jego grze, a nawet i twarzy jest coś niezwykle demonicznego, co na publiczność działa upajająco i nieledwie ją hypnotyzuje. Miał słuszność Aleksander Poliński, krytyk *Kurjera warszawskiego*, mówiąc, że jeżeli kto mógłby nam uprzytomnić Paganiniego, to tylko Kubelik. Na mnie osobiście robi on swojem podobieństwem wrażenie jakiego nowo-odrodzonego Beethovena, — tylko z czarnymi włosami...

Z niebywałą maesterją odegrał genjalny skrzypek nieładny koncert w D-dur Paganiniego, lecz utwór ten zmienił się pod jego czarującym smyczkiem, prawie że nie do poznania. Bacha preludjum było wykonane zanadto modernistycznie, (mamy dotychczas w pamięci nadzwyczaj stylowe wykonanie tegoż preludjum przez Burmestra), natomiast cudownie pięknie odegrał koncertant prześliczny romans Svendsena, jedną z najpiękniejszych kompozycyj z całej literatury skrzypcowej, oraz nokturn w Des dur Chopina. Wspaniale odegrane „Rondo“ Bazziniego, jest samo w sobie sztuką bardzo straszną, jakich w sali koncertowej nie chcielibyśmy słyszeć wcale. Jednakże skrzypek nie ma tak obfitego wyboru solowych utworów, jak n. p. pianista, więc jeżeli częściej zmienia repertoar, widzi się zniewolonym grać rzeczy mniejszej wartości, albo przeróbki.

W środę odbył się w Domu Narodnym trzeci w tym sezonie koncert Towarzystwa muzycznego pod kierownictwem dyr. Sołtysa. Program składał się ze „Wstępu do Antygony“ Mendelssohna, dwóch utworów na orkiestrę smyczkową Sew. Bersona, sceny ze „Zmierzchu bogów“ Wagnera, oraz z ballady Maksa Brucha „Piękna Ellen“ na sola, chór mięszany i wielką orkiestrę. Piękna ta ballada wypadła najlepiej i była punktem kulminacyjnym całego koncertu. Odznaczył się w niej jako solista, śpiewak operowy p. Okoński.

Mniejsze wrażenie sprawił „Rheintöchtergesang“ z Wagnera „Zmierzchu bogów“, który przeważnie wyszedł niezbyt czysto. Z trzech biorących w nim udział solistek, wyróżniła się pięknym głosem znana śpiewaczka pani Floriani.

Z kompozycji p. Bersona więcej mi się podobała wdzięczna i smaczna Serenada, aniżeli Romans, który mojem zdaniem lepiejby się przedstawił przy akompanjamencie fortepianowym, aniżeli orkiestry, z pośród której solo skrzypcowe niedosyć się wydobywało na wierzch, choć było bardzo sympatycznie odegranem przez prof. Wolfsthala. Zdaje mi się także, że obie kompozycje p. Bersona powinny być grane w znacznie żywszem tempie.

Równocześnie z koncertem Kubelika w Filharmonji odbyło się w teatrze przy niezbyt zapełnionej sali, przedstawienie zawsze świeżej opery komicznej Aubera „Fra-Diavolo.“ W roli tytułowej wyróżnił się p. Malawski, który z wyjątkiem samego początku śpiewał przeważnie bardzo dobrze. Obok niego odznaczyła się w znacznej roli Zerliny panna Łęska, choć miała widoczną tremę i z tego powodu śpiewała czasami zanadto cicho. Panowie Chodakowski i Jeromin tworzyli wyborną parę brygantów. Pani Gembarzewska w mniejszej roli Pameli była pełną wdzięku.

Całość tej opery wypadła nader zgrabnie i sympatycznie, to też tego rodzaju opery komiczne powinny zupełnie zająć miejsce operetki,

która raz na zawsze mogłaby być wykluczoną z repertoaru pierwszorzędnej polskiej sceny.

Jan Skrzydlewski.

Po balu prasy.

Lwów 13 lutego.

Już niestety, do niepowrotnej przeszłości należy wspaniały bal prasy, który stanowił istotną perłę zabaw publicznych tegorocznego karnawału lwowskiego — a jednak mimowoli każdy, kto miał sposobność uczestniczyć w tej świetnej zabawie, wraca do niej pamięcią — wspomnieniem, a wiele i wielu może i... sercem. Nie dla wypisywania samochwalczych dytyrambów, ale dla oddania prawdzie należnego świadectwa, stwierdzić musimy powszechną, jednomyślną opinję całego bawiącego się świata, że tak świetnego balu Lwów dawno nie miał, a bodaj czy tak prędko mieć będzie.

Wspaniała i prześlicznie udekorowana olbrzymia sala Filharmonji, okolona wieńcami nadobnych a strojnych żywych róż i różyczek, wyborna muzyka, niezliczone zastępy danserek i tancerzy, cała *elita* lwowska zgromadzona na sali, uroczych dam czarujące toalety i świetne uniformy reprezentantów armji, urozmaicające monotonję fraków, doskonałe sprawianie tanecznych szyków przez wybornych aranżerów zabawy: — wszystko to złożyło się na powodzenie, jakie naszemu balowi prasy nawet i wielkostołeczne bale pozazdrościć mogą. Słyszeliśmy też zdania wielu bywalców i „światowców“, którzy bez przesady i pochlebstwa onegdajszemu „balowi prasy“ największe oddają pochwały.

Więc, gdy tak bal ten ciągle w milej pamięci i na ustach w najszerszych kołach lwowskich krąży, nie od rzeczy będzie podać jeszcze niektóre o nim szczegóły.

Niepodobna opisać wszystkich toalet, które składały się na barwny bukiet na lśniącej balowej sali. Wymienimy niektóre i tak: Protektorka balu pani marszałkowa hr. Potocka miała toaletę czarną, naszytą paillettkami czarnemi, na szyi *collier* z przecudnych pereł, a na staniku upięty podwójny sznur olbrzymich pereł na sposób, jak się widuje na starych portretach. Księżna Lubomirska miała prześliczną suknię z gazy *bleu mourant* z długim trenem, po całej sukni rozrzucone były kwadraty z białych koronek *Valenciennes*. Prześliczne perły i brylanty uzupełniały tę piękną toaletę. Hrabina Siemieńska miała robę z niebieskawo-szarego jedwabiu z przodem z białego atlasu z haftem z epoki Ludwika XVI. Pani Romanowa hr Potocka miała bardzo piękną i oryginalną toaletę z ciężkiego jedwabiu żółtawo-kremowego w girlandy kwiatowe o tonach przyciszonych. We włosach motyl z barwnych kamieni. — Panie ogólnie podziwiały szyk i oryginalność tej toalety. Pani Tyzenhauzowa w czarnym aksamicie z bertą z prawdziwych koronek, córka w białej jedwabnej sukni z żółtymi chryzantemami. Uroczej pannie Tyzenhauzównej w sprzedaży kwiatów do butonierek frakowych pomagała panna Marja Langie w białej tiulowej toalecie z dużą różą różową u gorsu. Panna Łopuszańska miała suknię żółtą z czarnem.

Po lożach szczelnie zapełnionych także mnóstwo wspaniałych toalet i uroczych twarzy: pani Antonina hr. Pinińska z panną Nikorowiczówną, pani Władysławowa Wiktorowa w czarnej gazowej toalecie z pailletami czarnemi i ogromną kokardą z gazy zielono-niebieskiej. Z Dzieduszyckich hr. Tarnowska w czarnej sukni, zahaftowanej czarnemi pailletkami. Z Komorowskich hr. Komorowska w ślicznej żółtej sukni atłasowej, przykrytej czarną koronką i ozdobionej dżetem. Piękne klejnoty podnosiły wdzięk tej toalety. Na sali zwracała uwagę toaleta pani Ireny Bohuss Hellerowej. Suknia piękna jak marzenie. Z gazy nieokreślonego koloru zielonawo-niebieskawego o tonie i połysku *d' un lésard ensoleillé* na transparencie różowym. W tę gazową suknię wpuszczane były ogromne *empiécements* z koronki irlandzkiej i w pewnych odstępach rozrzucone medaliony haftowane iryzującemi pailletkami. U stanika pęk czarnej gazy, z której z tyłu spływała długa kaskada, podnosząc swym czarnym tonem prześliczne zestawienie barw niedopowiedzianych tej pięknej toalety.

Wiec miast austrjackich.

Wydział ogólnego wiecu miast, którego prezydjum stanowią burmistrze Wiednia i Lwowa, odbędzie posiedzenie w dniu 16 bm. Przedmiotem obrad są liczne sprawy, mające być przedłożone ogólnemu zebraniu delegatów miast.

W rzędzie tych spraw są następujące: wykonywanie ustawy o przynależności, obarczającej faktycznie miasta większe bardzo znacznie, odszkodowanie za poruczony zakres działania; uwolnienie od podatków przedsiębiorstw miejskich; reforma opłat akcyzowych i podatku od piwa. Dalej reforma ustawy o podatku domowo-czynszowym, uregulowanie spraw ekwiwalentowych; odszkodowanie za utrzymywanie państwowych dróg i mostów, uwolnienie gmin od prestacji na rzecz izb handlowych i sądów przemysłowych, uwolnienie dobroczynnych fundacyj od należytości; prawo wywłaszczania dla rejonów regulacyjnych i asanacyjnych. Sprawa uregulowania granic pomiędzy gminami.

Lwów, który reprezentować będzie prezydent **Małachowski** i uproszony w tym celu p. **Głąbiński**, bawiący właśnie we Wiedniu — przedstawi ze swej strony sprawę wojskowych rejonów fortecznych i ogniowych, których wprowadzenie zagraża gminie.

Nowoczesny pałac towarowy.

(*fn.*) W Nowym Jorku został obecnie otwarty magazyn, który nawet wedle miary amerykańskich stosunków odznacza się olbrzymiemi rozmiarami. Początki jego przed 50 laty były skromne i nieznaczne. Gdy w owym czasie przedsiębiorca Macy na 6 Avenue otworzył mały sklep na nowoczesnych zasadach kupiectwa, kupcy okoliczni powitali sąsiada chłodnem szyderstwem. Wkrótce jednak Macy zakupił sąsiednie grunta i zarazem magazyn jego obejmował cały szereg domów a nadto, otwarto filje w innych dzielnicach miasta. W księgach swych zapisał Rowland Macy że obrót pierwszego dnia wynosił w sklepie jego zaledwie 11 dolarów, dziś zaś na wystawienie nowego pałacu towarowego, musiano zburzyć 39 domów i jeden z największych amerykańskich teatrów.

Nowy pałac wznosi się na fundamentach z granitu do wysokości wieży kościelnej i ma nadto dwa piętra podziemne. Gdyby olbrzymi ten budynek rozłożyć na parterowe magazyny o wysokości 50 stóp, to zajęłyby one przestrzeń 6 mil angielskich. Ogromną ilość stali i żelaza zużyto na podporę murów, ozdób z bronzu nie oszczędzono również; 2305 kolumn podpiera galerje; 18 angielskich mil długości mają rury z cyny i galwanizowanego żelaza, stanowiące pneumatyczny system kasjerski, który funkcjonuje z tak niesłychaną szybkością, że w oka mgnieniu pieniądze kupującego dostają się do odległej kasy, a reszta drobnemi pieniądzmi wraca doń tą samą drogą. Druty elektryczne w magazynie zastosowane mają długości 42 mil angielskich. Jest tam 33 hydraulicznych liftów, które co godziny mogą pociągnąć w górę i opuścić napowrót 40 000 osób; system oświetlenia obejmuje 4.400 lamp łukowych i 15.000 żarowych.

4000 ludzi zajętych jest w magazynie, a właściciel niezwyklem otacza ich staraniem. Na ósmem piętrze jest publiczna restauracja, z której przedstawia się wspaniały widok na miasto i rzekę. Macy posiada liczne fabryki, które wytwarzają zapasy do jego magazynu. W Czechach posiada fabrykę szkła, w Karlsbadzie i Rudolfstadt wyrabiają dlań towary keramiczne, porcelany dostarcza mu fabryka w Limoges (Francja). Olbrzymia fabryka w Belfast zaopatruje magazyn jego lnianym towarem i chustkami; najdelikatniejsze muśliny i t. p. tkaniny produkują dlań fabryki jego w Nowym Jorku, Brooklynie i Karlsbadzie.

W manipulacji finansowej Macy zastosował nowy system bankowy, używany obecnie. Oszczędności gospodarskie i pieniądze na wydatki domowe, które zazwyczaj gospodynie składały w trustach, deponują obecnie u Macy'ego. Wypłaca ou im za to 4% rocznie od deponowanej sumy.

Kronika polityczna.

— Prasa rosyjska nie dowierza wywydom prezesa bułgarskich ministrów Danewa w kwestji macedońskiej. *Petersburskije Wiedomosti* oskarżają Bułgarję, że agitację macedońską tajnie popiera przez podburzanie namiętności, ażeby z nastaniem wiosny wywołać komplikacje w Macedonji, a tem samem zatarg pomiędzy Bułgarją a Turcją. Prasa bułgarska rozpisuje się bezustannie o bezsilności Turcji. Podobne postępowanie bez celu się nie dzieje, a może mieć ono tak dla Bułgarji jak wogóle Europy nieobliczalne następstwa.

Borys Sarafow, naczelnik komitetu macedońskiego, udał się do Macedonji. Słychać, że stronnicy jego wezmą udział w rozruchach, na które w najbliższym czasie się zanosi.

— Na Filipinach poczyna się ludność buntować przeciw rządom amerykańskim. Prasa amerykańska domaga się gwałtownie reform w administracji krajowej, inaczej można się spodziewać ogólnego powstania ludności.

— Francja ma bardzo poważny zatarg z władzcą Abisynji, który zerwał wszelkie stosunki z ambasadorem francuskim. Telegramy pocieszają jednak opinję europejską wiadomością, że zatarg jest natury czysto osobistej, i bynajmniej nie wyrodzi się w otwartą nieprzyjaźń pomiędzy obu mocarstwami.

— Najnowszy zeszyt publikacji **pruskiego** statystycznego biura o wynikach konskrypcji z 1 grudnia 1900 r., zawiera znamienne wiadomości o polskości w Prusach. Pomiędzy żywiołami obcymi (!) w Prusach jest polski najważniejszym. Według obliczenia z dnia 1 grudnia było w Prusach 3,305.749 Polaków, Mazurów i Kaszubów. Dziesięć lat przedtem było ich tylko 2,922.474, liczba Polaków wzrosła tedy o 383.275 głów. Od roku 1868 wzrosła zaś cyfra ludności polskiej o 1,240.000. Ważnem dla osądzenia kwestji polskiej ze stanowiska pruskiego oczywiście, są następujące uwagi biura statystycznego: „Obok dawnych trzech polskich stanów: kleru, szlachty i chłopów, powstał w nowych czasach w miastach polskich stan średni, będący kręgiem pasiecznym narodowo-polskich usiłowań. Obok polskich robotników rolnych stanęli też polscy robotnicy przemysłowi na Śląsku a niedawno i w Westfalji. Ze wzmocnieniem niższych warstw socjalnych, prowadzonych przez duchowieństwo, wzmógł się też i wpływ Kościoła.

Interpelacja Wszechniemców przeciw hr. Gołuchowskiemu.

Hakata pruska przez swych emisarjuszy stara się i w Austrji kuć broń przeciw Polakom, a na razie za cel swych pocisków wybrała hr. Gołuchowskiego. Jak z wczorajszych telegramów wiadomo, Wszechniemiec-hakatysta Eisenkolb wniósł interpelację, w której powołując się na to, iż w Macedonji ma na wiosnę wybuchnąć powstanie, czyni zarzut, że powstanie to zainicjowane jest przez hr. Gołuchowskiego, który działa w porozumieniu z Jezuitami (?) i legitymistyczną szlachtą francuską. Ostatnim zaś celem tych rzekomych intryg hr. Gołuchowskiego ma być, zdaniem p. Eisenkolba, odbudowanie Polski P. Eisenkolb zapytuje więc z patosem, czy jest to słusznem, aby dla odbudowania Polski Austro-Węgry dały się zapędzić w wojnę.

W jaki sposób p. Eisenkolb doszedł do wniosku, iż powstanie w Macedonji i solidarne postępowanie w kwestjach bałkańskich Austrji i Rosji, może przyczynić się do odbudowania Polski, tego nikt nie zrozumie. Zdaje się także, że i on tego nie rozumie, gdyż sprawa macedońska posłużyła mu tylko za pretekst do rzucenia się na hr. Gołuchowskiego. Ten wielki wszechniemiecki mąż stanu, chciał widocznie na życzenie hakaty pruskiej, przez wniesienie swej interpelacji, obudzić nieufność do kanclerza austrjackiego, przedstawiając go jako konspiratora, który wraz z Watykanem, Jezuitami i szlachtą francuską o niczem nie myśli, jak tylko o odbudowaniu Polski.

Hakacie tak pruskiej, jak i austrjackiej oddawna jest to solą w oku, że polityką zewnętrzną Austrji kieruje Polak, który nadto potrafił zdobyć sobie tak wybitne stanowisko, że dziś dzierży ster całej polityki trójprzymierza, przez co wywiera nie mały wpływ na politykę całej Europy. Nie podoba się to hakatystom, że członek tego narodu, który oni chcieliby w Poznańskiem i Prusach zmieść z powierzchni ziemi, sprawuje urząd tak ważny, a sprawuje go tak dzielnie, że liczyć się z nim, a nawet słuchać go muszą ministrowie wielkiej Rzeszy niemieckiej.

Chcieliby go więc w jakiś sposób usunąć pozbawić tego zaufania, jakiem się cieszy u swego monarchy i u monarchów mocarstw obcych, wymyślili więc bajeczkę o odbudowaniu Polski, sądząc, że straszak ten, używany dotychczas dość często ze skutkiem, teraz zrobi swoje. Kroplą zaś, która przepełniła czarę niezadowolenia hakaty był fakt, że rosyjski minister spraw zewnętrznych hr. Lambsdorf złożył wizytę hr. Gołuchowskiemu i że na wspólnej konferencji postanowiono, aby Austrja i Rosja w sprawach bałkańskich postępowały solidarnie. Niemcy chcieliby rozbić to porozumienie, gdyż oni woleliby iść razem z Rosją, a wyeliminować Austrję. Wysunęli więc p. Eisenkolba z jego interpelacją, w nadziei, że rozbudzą także u hr. Lambsdorfa nieufność do planów kanclerza Austrji.

Na szczęście jest to strzał, który już spalił na panewce. Wszechniemcy austrjaccy tylekroć już skutecznie się skompromitowali, że ich i politycznych ich przemówień nikt nie bierze na serjo. Rezultatem tej interpelacji będzie jedynie to, że hr. Gołuchowski zyska jeszcze większą sympatję w Kołach polskich, a rządy zagraniczne na ujadanie Wszechniemców zważać nie będą. Wprost śmiesznem zaś jest łączenie odbudowania Polski z Jezuitami i szlachtą francuską. Takiego skojarzenia pojęć nikt p. Eisenkolbowi nie pozazdrości. U wszystkich poważnie i zdrowo myślących ludzi, Wszechniemcy okryli się znów śmiesznością — a jak sądzimy, nie po raz ostatni.

Rada państwa.

(*Telegram własny Dziennika Polskiego*).

Posiedzenie Izby poselskiej.

Wiedeń 13 lutego. Izba posłów rozpoczęła obrady nad nowelą do **ustawy prasowej**, w pierwszem czytaniu.

Z Koła polskiego.

Wiedeń 13 lutego. (Tel. wł.) Koło polskie uchwaliło upoważnić prezesa p. **Jaworskiego** do złożenia podczas pierwszego czytania noweli do ustawy prasowej oświadczenia imieniem Koła. Koło domagać się będzie podwyższenia liczby członków komisji prasowej na 48

Z komisji regulaminowej.

Wiedeń 13 lutego. (Tel. wł.) Subkomitet komisji regulaminowej wybrał przewodniczącym hr. Dzieduszyckiego.

Sprawy aptekarstwa

Wiedeń 13 lutego. (Tel. wł.) Subkomitet dla spraw aptekarstwa ukonstytuował się, wybierając p. **Piepesa-Poratyńskiego** przewodniczącym, a p. Kulpę referentem.

DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

Konwersja renty.

Wiedeń 13 lutego. *Fremdenblatt* donosi: Konferencje grupy rotszyldowskiej, złączonych wiedeńskich instytucyj finansowych i ministerstwa skarbu, prowadzone celem ustalenia wspólnego postępowania przy zbliżającej się konwersji rent, doprowadziły do zupełnego porozumienia. Co do mającego przypaść poszczególnym członkom konsorcjum udziału, ułożono się, że w precipuum udział dla grupy rotszyldowskiej wynosić ma $67\frac{1}{2}\%$, na grupę banków wiedeńskich $32\frac{1}{2}\%$.

Wybory do krak. rady powiatowej.

Kraków 13 lutego. Dziś odbył się wybór dwóch członków tut. rady powiatowej, z grupy przemysłowej.

Wybrani: kupiec Władysław Fischer i fabrykant Rudolf Petersein.

Burza śnieżna.

Kraków 13 lutego. Wczoraj wieczorem szalała tu wielka burza śnieżna. Wicher zerwał olbrzymi szyld składu mebli obok kościoła marjackiego. Szyld zerwał druty telefoniczne, które spadły na przewód tramwajowy. W tej chwili nastąpiły wybuchy płomieni elektrycznych. Zaczęto zamykać sąsiednie sklepy w mniemaniu, że wybuchł pożar. Przerwany drut zabił psa, dotknął pewnego robotnika i dwa konie, bez żadnego dla nich obrażenia.

Odznaczenie.

Belgrad 13 lutego. Król Aleksander nadał austro-węgierskiemu posłowi Karolowi bar. Heidlerowi order Takowy.

Kraków 13 lutego. Ks. kardynał Puzyna wyjeżdża dziś popołudniu do Rzymu w ważnych sprawach wraz z ks. kanonikiem kanclerzem drem Bandurskim. Ks. kardynał pozostanie w Rzymie do kwietnia i weźmie udział w uroczystem zakończeniu jubileuszu papieskiego.

KRONIKA z ostatniej chwili.

Karnety z balu prasy, które się tak bardzo podobały, są jeszcze w małej liczbie egzemplarzy do nabycia u p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10.

Bal kostjumowo-maskowy, którego urządzeniem zajmują się wspólnie wydziały: Towarzystwa dziennikarzy polskich i Kasyna miejskiego, wywołał w naszem mieście niebywałe zajęcie, skutkiem czego dziś już można twierdzić, że będzie to jedna z najświetniejszych zabaw tegorocznego karnawału. Wczoraj wieczorem odbyło się w Kasynie miejskiem posiedzenie pełnego komitetu, na którem ustalono program i podzielono czynności między poszczególne komisje. Od dziś aż do dnia balu (21 b. m.) będą się odbywały stale sesje komitetu codziennie w kancelarji Kasyna miejskiego w godzinach wieczornych, między $6\frac{1}{2}$ a $7\frac{1}{2}$. Z powodu krótkości czasu, postanowiono tym razem wyjątkowo nie rozsyłać zaproszeń pocztą, natomiast każdy, chcący wziąć udział w zabawie, będzie mógł otrzymać zaproszenie w kancelarji Kasyna miejskiego i u p. Aleksandra Milskiego, ulica Akademicka l. 10. Tam również przyjmuje się zgłoszenia grup kostjumowych i maskowych, którym będą poczynione najdalej idące ułatwienia. Takich charakterystycznych grup zgłoszono już kilka, a komitet wyznaczył im odpowiednie miejsce w programie.

Podobnie, jak w roku przeszłym, wydział Kasyna uchwalił odstąpić na tę jedną noc **wszystkie ubikacje kasynowe**, które zostaną przez komitet podzielone odpowiednio do programu, tak jednak, by komunikacja między salami mezapinowemi i pierwszego piętra pozostała stale utrzymaną. Na garderobę dla grup kostjumowo-maskowych, biorących udział w wykonaniu programu, przeznaczono krytą kręgielnię, mieszczącą się w suterynach. Komitet zaznacza raz jeszcze z naciskiem, że wstęp na zabawę dozwolony będzie jedynie za zaproszeniem, przyczem jednak osobom maskowym zapewniona jest najzupełniejsza dyskrecja.

Zaczadzenie. Przy ul. Szpitalnej l. 19, zaczadziła się wskutek przedwczesnego zasunięcia pieca, rodzina Steinbachów, składająca się z matki Resli Steinbachowej i jej dzieci, 19 letniej Scheindli, 18-letniego Mojżesza i 8 letniej Cipy. Prócz Steinbachów zagorzał także nocujący tam przypadkiem 18 letni kelner, Hillel Szpilka. Lekarze stacji ratunkowej przyprowadzili nieprzytomną rodzinę do zmysłów. Życiu ich nie grozi niebezpieczeństwo.

Co z niego wyrośnie? Dziś przedpołudniem aresztował stójkowy 8 letniego chłopaka, który na ulicy Serbskiej w bardzo podejrzany sposób zaglądał do koszyków idących na targ i powracających z targu kobiet. Sprowadzony na policję, zeznał chłopak, że nazywa się Stanisław Zabalski i mieszka u swych rodziców Wasyla i Barbary, przy ulicy Serbskiej l. 5. Sprawdzono, że chłopak kłamie i pod wskazanym adresem nikt taki nie mieszka. Chłopaka, jak na swój wiek bardzo rozwiniętego umysłowo i kłamcę pierwszej wody, odstawiła policja do komisarjatu I. dzielnicy, który zbada jego prawdziwe nazwisko i adres opiekunów.

Rower z motorem, jedyny może tego rodzaju wehikuł we Lwowie, o którego kradzieży na szkodę p. Reissa donieśliśmy przed kilku dniami, powrócił już prawego do swojego właściciela. Mianowicie, agenci policji Przestrzelski i Tencer odkryli w głębi jednego z ogrodów przy ul. Krzyżowej, zamkniętą na kłódkę budkę sadownika i obserwując jej otoczenie czas dłuższy przyszli do przekonania, że znajdować się w niej musi coś, co ich interesować może. Nie wiele się namyślając, oderwali kłódkę i znaleźli w budce rower z motorem niedawno skradziony.

Wnet potem mieli już w rękach i autorów tej kradzieży, w osobach zawodowych złodziei, Juljana Hapki i Jana Szuwary. Poczciwi ci złodziejaszkowie poszukiwali już gorliwie kupca na rower, a raczej na materjał z niego, postanowili bowiem, dla zmylenia śladów, połamać go i sprzedać „na bruch“.

Woda na Wiśle w Krakowie przybiera dziś dalej. Dzisiejszy stan wody jest o 40 centimetrów wyższy od wczorajszego.

Choroba arcyks. Elżbiety. **Wiedeń** (Tel.). Arcyksiążę Karol Stefan przybył tu wczoraj wieczorem z Żywca, z powodu zasłabnięcia jego matki, arcyksiężny Elżbiety.

Madryt. (Tel.) Królowa matka Krystyna, z córką infantką Teresą, odjechała wczoraj wieczorem do Wiednia, do łoża chorej swej matki, arcyksiężny Elżbiety.

Dział ekonomiczny.

Wiedeń 13 lutego.

(*fr.*). Decyzja rady państwa w sprawie konwersji, równająca się niemal zupełnemu uchyleniu możliwości emisji $3\frac{3}{4}$ procentowych walców państwowych, wprawiło giełdę w zły humor. Do tego przyłączyły się także niepokojące doniesienia z Bułgarji, dlatego też tendencja targu była bardzo osłabiona, a kursa spadły. Zniżenie stopy procentowej przez Bank niemiecki, przeszło stosunkowo bez wrażenia. W Berlinie spadły dotkliwie walory górnicze z powodu trudności, jakie nastręczają się odnowieniu niemieckiego syndykatu węglowego. Z Londynu donoszą, że tamtejsze sfery giełdowe mają nadzieję, że może przecie dyrekcja banku angielskiego zdecyduje się obniżyć swą stopę procentową, wynoszącą aż 4 prc. W Paryżu podskoczyła w górę renta hiszpańska o przeszło 1 prc.

Wiedeń 13 lutego. (Giełda poranna godz. 10 30). Marki 117·13, Renta majowa 100 90, Węg. renta koronowa 99 50, Akcje austr. zakł. kred. 691 25. Akcje węg. zakł. kred. 745·—, Akcje Anglobanku 277·50, Akcje Unionbanku 547·—, Akcje Bankvereinu 481·50, Akcje Länderbanku 409·50. Akcje kolei państwowych 694·—, Lombardy 56·—, Akcje kolei Elbethal —·—, Akcje fabryki broni —·—, Akcje tytoniowe —·—, Akcje Alpiny 394 —, Akcje Rima Muranyi 487·—, Akcje pragskiego tow. zel. —, Losy tureckie 119·50, Ruble 252·75, 4% Galic. pożyczka kr. z 1893 r. 99·50, 4% Listy zastawne Banku kraj. 99·50, 56 l. listy tow. kred. ziemsk. 98·55. Usposobienie silniejsze.

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE.

W piątek 12 lutego, o godz. 7 wieczorem.

Gościnny występ Bel Sorel.

Ludwiki Marek, Augusta Dianni i Juljana Jeromina.

Po raz pierwszy w tym sezonie:

— MIGNON —

opera w 3 aktach a 4 odsłonach, słowa Carré'go i Barbier'a; muzyka Ambrożego Thomasa.

OSOBY:

Mignon	pna Bel Sorel
Filina	pni Ludwika Marek
Wilhelm	p. Dianni
Lotarjusz	p. Jeromin
Laertes	p. Okoński
Giarno	p. Paszkowski
Fryderyk	pni Okońska
Służący	p. Fedyczkowski

Damy, panowie, aktorki, aktorowie, mieszczanie, mieszczanki, wieśniacy, wieśniaczki, cyganie, cyganki, służba.

Rzecz dzieje się: 1-szy i 2-gi akt w Niemczech, 3 ci akt we Włoszech około r. 1790.

Przyjechali do Lwowa.

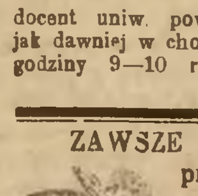
dnia 13 lutego 1903 r

HOTEL GEORGE. Br. J. Romaszkan z Horodenki. M. Hulimka z Mycowa. Br. F. Heydel z Berezowicy. Hr. W. Dzieduszycki z Jezupola

HOTEL EUROPEJSKI. St. Białoskórski ze Staj. St Agopsowicz z Błozwi. M. Szczuka z Warszawy. St. Prock z Lincu. J. Ustyanowicz z Kijowa E. Kiwiarski z Właszczówki. J. Rheina Wolbek z Monasterzysk. J. Drahanowska z Kamionki. St. Giżowski z Wiednia. T. Bajkowski z Sanoka. J. Bogusz z Dublan. H. Hoffmann z Hołobutowa. O Hock z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.



66)

Z życia małego kaprala.

POWIEŚĆ.

Część pierwsza.

„Niech żyje cesarz".

— Hm! nic się nie zmieniło — odezwał się w końcu. — Znalazłem, co nam potrzeba.

— Co takiego? Coś znalazł? — zapytał Sainte-Croix, budząc się z marzeń o wojnie.

— Słuchaj. Rozstanę się z tobą, żeby iść za konnicą francuską.

— Pójdziesz, ty?

— Tak, ja! Wiem, że wolałbyś mnie tu zostawić, a sam iść tam; lecz tam nie chodzi o robienie szablą, i myślę, że wart jestem więcej od ciebie, do tego, co trzeba tam zrobić.

— Powiedz?...

— Postaram się jakimkolwiek sposobem wejść do miasta, jak tylko nasi kirasjerzy zmiotą huzarów i ułanów, którzy tam stoją. Nie wiem jak się wezmę do tego, ale bądź pewny, że dziś wieczorem będę w Ratysbonie. Znam dobrze miasto i wiem jak się do tego wziąć.

— Dobrze. A ja?

— Ty, proszę, żebyś dobrze patrzał na to, co pokażę. Widzisz bramę wprost naprzeciw nas, w murze?

— Niedokładnie; lecz wiem dobrze, gdzie się znajduje.

— Wystarcza. O sto metrów przypuszczalnie, na lewo od tej bramy, fosa, która wszędzie wreszcie jest dość głęboka i brzegi ma strome bardzo, jest prawie zasypana, a w każdym razie dość łatwa do przejścia. Kiedy przechodziłem przez to miasto, zanotowałem ten szczegół w dwóch różnych epokach: w r. 1805 i w r. 1807, i można być prawie pewnym, że do tej pory nic się nie zmieniło.

. . . Trzeba o tem dać znać generałowi, któremuby nie było, a który będzie szedł do szturmu. Na wojnie wiesz tak dobrze jak ja, wszystkie wskazówki są pożyteczne i przyjmują je wszystkie, byle pochodziły od ludzi uczciwych. W potrzebie, aby poprzeć swoje słowa, możesz mnie wymienić. Niech wiedzą, że wyłom otwarty w tem miejscu, w murze opasującym, da pewny przystęp aż do środka miasta i uniemożliwi wszelką obronę.

Ja nie będę próżnował wewnątrz, a jeżeli trzeba pomódz, ażeby mur się rozwalił, pomogę, bądź spokojny! Zrozumiałeś?

— Zrozumiałem, — odpowiedział Sainte-Croix poważnie. Uznaję wszystko co powiedziałeś i zrobię wszystko jak chcesz...

— Do widzenia zatem! Zatrzymaj Cezara, i bacz, żeby mu się co złego nie stało w tłoku.

Zaledwie Schulmeister zdążył dopaść małego lasku, wzdłuż którego spuszczał się ochoczo ku miastu, a Sainte-Croix, który patrzył za nim, trzymając Cezara za obrożę, żeby nie pobiegł za swoim panem, usłyszał naraz groźny szczęk broni.

Pułki Nansouty gotowały się ciężko i wspaniale do ataku.

Sześć tysięcy ludzi wyciągało szable z pochew.

Ruchoma forteca wyciągała się w jeden mur błyszczący.

Przed szwadronami uszykowanemi, ruchoma linia oficerów. Młodzi ludzie po większej części, aż do rangi pułkownika, patrzyli z pod daszków od szyszaków wzrokiem błyszczącym, a pod pancerzami poruszali się swobodnie i śmiało.

Żołnierze podkomendni zazdrościli im, że będą pierwsi szarżować, pierwsi ciąć szablą... była to emulacja odwagi i poświęcenia.

Naraz, jedna szabla podniosła się w górę. Wspaniały kawalerzysta, stojący przed wszystkim, uniósł się w strzemionach i zwrócony do żołnierzy, krzyknął kilka słów, których żaden nie słyszał, lecz pomimo to każdemu serce zabiło.

Nansouty zakomenderował szarżę konnicy.

Za nim pułkownicy, potem dowódzcy szwadronów, następnie kapitanowie przesyłali kolejno rozkaz stanowczy.

Wtedy las ostrzy błyszczących wyrósł po nad pułkami.

Wszystkie ręce wyciągnięte, wszystkie głowy do góry, wszystkie usta otwarte, wszystkie konie jednym skokiem ruszyły... kirasjerzy przedniej straży puścili się galopem na dziesięć tysięcy konnicy austrjackiej, krzycząc: „Niech żyje cesarz!"

Sainte-Croix, siedząc na trawie, patrzył za nimi z podziwem i zazdrością.

Hałas ogłuszający podnosił się z pochyłej piaszczyzny.

Konnica austrjacka i francuska zwarły się z sobą. Szczęk pałaszy, strzały karabinowe, a po nad tem głośne: hura!

Więcej odporni, bo ciężej uzbrojeni, nasi kirasjerzy trzymali się więcej złączeni przy szarży. Lżejsze i zwinniejsze szwadrony nieprzyjacielskie rozrywały się, kręciły w kółko, zmieniały taktykę, rąbały, uciekały, otaczały, tworzyły chwilami latającą chmurę ludzi.

Dużo już trupów zaścielało ziemię; dużo koni bez jeźdźców galopowało na wszystkie strony, z cuglami zwieszonemi; rżały, jak gdyby zdziwione, że nie czują na sobie panów swoich.

Kirasjerowie szarżowali ciągle, a przed nimi zawsze linja oficerów pokazujących drogę. Opór jednak nie był jeszcze złamany.

Ułani sformowali się trochę dalej i uderzyli na prawe skrzydło Nansouty.

Lecz w pełnym galopie, konie nie zatrzymały, a biegnące za niemi wpadły na pierwsze szeregi. Nasze szeregi zreorganizowały zręcznie i nie widocznie. Kiedy jazda austrjacka wpadła na nie, zastała naszych, przyjmujących szarżę frontem, przeznaczoną, żeby ich zajść z boku.

Wtedy, to już było zwycięstwo.

Dziesięć tysięcy konnicy austrjackiej zrzekło się powstrzymania tego potoku ludzi, najeżonych żelazem, poza którymi stali inni gotowi nadbiedz i poszło w rozsypkę po szosie, po łąkach przyległych i naraz jak gdyby szałem opanowani, uciekali wzdłuż murów, do których przystępu mieli bronić.

I z dwóch stron starożytnej Ratysbony była fala szwadronów w nieładzie, uciekających, dopadających jak najprędzej mostu, szukających bezpieczeństwa po za ogromną rzeką.

Nie tyle zdziesiątkowani, o ile w rozsypce, pozostawiali broń, sztandary, jeńców i zabitych i uciekali będąc jeszcze w większej liczbie, niż nacierający. Męstwo Francuzów dokonało wszystkiego.

Nie wielu tylko z pomiędzy Austrjaków, po większej części oficerowie lub weterani, którym ucieczka była wstrętną, schronili się u bram miasta.

Gubernator austrjacki kazał wyjść kilku oddziałom piechoty dla osłonięcia odwrotu i ostrzeliwania naszych, gdyby się odważyli ścigać zwyciężonych aż pod bramy miasta.

Lecz kirasjerzy, doskonali do szarży, nie byli warci do pogoni. Nansouty powstrzymał swoje pułki i czekał na posiłki, aby wezwać fortecę do poddania się.

Uciekający, mogli zatem wejść wszyscy, pomieszani z piechotą, która wyszła im z pomocą i kilkunastoma chłopami, którzy żądali schronienia.

Pomiędzy tymi ostatnimi, był jeden, który nadbiegł zdyszany, z oznakami najwyższej rozpaczy.

Francuzi stratowali mu pole; Francuzi spalili mu domek; Francuzi uwiedli mu córkę; Francuzi zabrali mu pieniądze.

Tak głośno lamentował, tak wściekle przeklinał, że oficerowie ułanów, pomimo, że sami byli wściekli, uważali, że ten chłop musi trochę przesadzać.

Pomimo to wpuszczono go do Ratysbony, nie badając bardzo dlatego, żeby uniknąć opowiadania o nieszczęściach, którem każdego częstował, kto go tylko zaczepił.

— Wejdź już, wejdź! — rzekł szyldwach niecierpliwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

L. 1392. 172

Ogłoszenie konkursu.

Prezydjum Magistratu król. stoł. m. Lwowa rozpisuje niniejszem konkurs na dwie posady adjunktów m. Urzędu budowniczego w IX randze etatu służby miejskiej z roczną płacą 2.800 koron, dodatkiem aktywalnym 600 koron i prawem do dwu czteroleci po 200 koron.

Podania należycie ostemplowane z dowodami ukończonych nauk technicznych, bądź w politechnikach austrjackich, bądź w równorzędnych zakładach zagranicznych i ze świadectwami z dwóch egzaminów rządowych, tudzież z praktyki dotychczasowej — należy wnieść do Prezydjum Magistratu najdalej **do 28-go lutego 1903.**

We Lwowie 28 stycznia 1903.

Małachowski.

Aufgebot.

Es wird zur allgemeinen Kenntniss gebracht, dass 1) der Arbeiter Nicolaus (Mikołaj) Niedwied wohnhaft zu Deutsch Presse, vorher in Moszczanica (Galizien), Sohn des verstorbenen Arbeiters Johann Niedwied und dessen noch lebenden Ehefrau Anna geborene Rymar aus Moszczanica, 2) und die Dienstmagd Juliana Łagoda wohnhaft zu Deutsch Presse Gutsbezirk, Tochter der Dienstmagd Marianna Łagoda, jetzt verehelichten Matuszewska, aus Deutsch Presse die Ehe mit einander eingehen wollen.

Dem unterzeichneten Standesbeamten ist ein Hinderniss dieser Ehe nicht bekannt. Etwaige auf Ehehindernisse sich stützende Einsprachen sind bei dem unterzeichneten Standesbeamten anzubringen.

Die Bekanntmachung des Aufgebots hat in Deutsch Presse, Königsau bei Aschersleben und in Moszczanica zu geschehen.

Woynitz, bei Altbogen, am 7 Februar 1903. 187

Konopiński, der Standesbeamte.

Ogłoszenie licytacji.

Komitet parafialny rzymsko katolicki w RUDKACH rozpisuje niniejszem licytację na pokrycie dachówką kościoła parafialnego w Rudkach i wybudowanie sygnaturki z blachy.

Bliższe warunki i kosztorysy są do przejrzenia na plebanii. Termin do wnoszenia ofert naznacza się do dnia 15 marca 1903 r. 191

W RUDKACH 11 lutego 1903. Komitet.

Wydawca i odpowiedzialny za redakcję: Adam Krajewski. Papier z fabryki czerlańskiej. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowicza.